



TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE

ODKRYWCA

NR 6

GRUDZIEŃ 1998

ROK I

ISSN 1505-6104

CENA 5,00 PLN

w numerze:

*Najgłębsze
tajemnice Malborka*

*Jak utworzyć
muzeum*

Park Drogowskazów

*Konserwowanie
skamieniałości*

*Włodzimierz Kuźma:
Śni mi się wiązka szabel*

Szukam, szukania mi trzeba...

SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

*Nazwij to, jak chcesz – ciekawością, niepokojem, wewnętrznym imperatywem. Jakkolwiek nazwiesz, chodzi o to samo: o niewytłumaczalną a przemożną potrzebę szukania – skarbów, sensu, tajemnicy, prawdy, wartości, sposobu na życie...
Dopóty żyjesz, dopóki idziesz, szukasz, czekasz, marzysz...*

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy do Waszych rąk szósty i zarazem ostatni w tym roku numer „Odkrywcy”. Tak jak zapowiadaliśmy, następny ukaże się za dwa miesiące, czyli w lutym 1999. W nowym roku dodajemy cztery strony, nie podwyższamy ceny. Czytelnicy, którzy wykupią półroczną prenumeratę (i tylko oni!), otrzymają zniżkę – dla nich cena jednego egzemplarza wynosi 4,50 zł (za sześć numerów – 27 zł).

Ponieważ powtarzają się prośby o przesłanie archiwalnych numerów „Odkrywcy” za zaliczeniem pocztowym, informujemy, że koszt takiej przesyłki (znaczny) będziemy musieli doliczyć do ceny zamówionych egzemplarzy. Korzystniejsze dla Państwa jest zamówienie z równoczesną wpłatą na konto.

Z radością odnotowujemy, że tematy poruszane na łamach naszego pisma budzą Państwa zainteresowanie i prowokują do dyskusji, czego dowodem są listy nadchodzące do redakcji. Bardzo za nie dziękujemy. W jednym z najbliższych numerów poświęcimy listom Czytelników osobną rubrykę. (Jeżeli ktoś nie chce, aby wzmianka o jego korespondencji znalazła się na łamach, prosimy o pisemne zastrzeżenie.) Jednocześnie pragniemy przeprosić wszystkich naszych Korespondentów, a także Prenumeratorów, którzy swoje uwagi skreślili na blankietach wpłaty, że dotąd nie otrzymali odpowiedzi. Drodzy Państwo, czytamy każdy list, każdą kartkę i poważnie traktujemy Wasze opinie i sugestie. Jesteście Państwo, bez wątpienia, współtwórcami „Odkrywcy”.

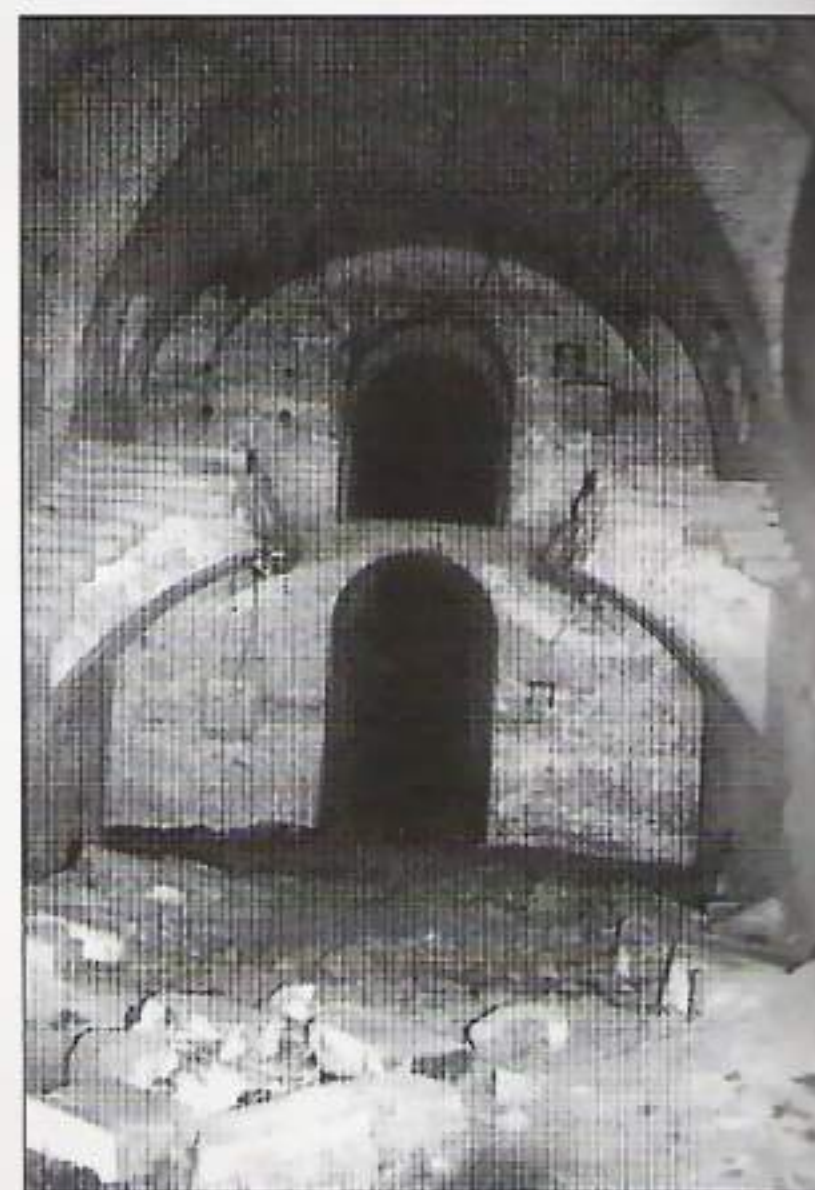
Otrzymujemy sygnały, że za mało piszemy o sprzęcie potrzebnym w poszukiwaniach. Postanowiliśmy zatem zwrócić się z prośbą do producentów i dystrybutorów wykrywaczy metali o zaprezentowanie swoich ofert na łamach „Odkrywcy”. Po zakończeniu cyklu prezentacji, latem, planujemy zorganizowanie spotkania, podczas którego zostaną przeprowadzone testy przedstawionego sprzętu – w terenie. Będzie to z pewnością interesująca konfrontacja.

Kochane Niespokojne Duchy, życzymy Wam pięknych, przemiłych Świąt Bożego Narodzenia i hektolitrów adrenaliny w Nowym Roku. Znajdźcie to, czego szukacie i niech to będzie radosne szukanie.

Redakcja



Na okładce: krużganki na dziedzińcu Zamku Wysokiego w Malborku; o poszukiwaniach w krzyżackiej twierdzy **czytaj na str. 8-9**
fot. Radosław Biczak



Fort Sarbinowo, klatka schodowa donikąd...
czytaj na str. 6
fot. Radosław Biczak

Dystrybucja

Miesięcznik „Odkrywca” dostępny jest we wszystkich punktach EMPIK na terenie Polski, w księgarniach „GLOBTROTTER” i „MILITARIUM” w Poznaniu, w księgarni „PELTA” w Warszawie oraz w hurtowni „HISCO” we Wrocławiu.

Można również kupić „Odkrywcę” bezpośrednio u Wydawcy. Zachęcamy do prenumeraty, gdyż gwarantuje ona Czytelnikowi otrzymanie kolejnych numerów czasopisma. Przyjmujemy zamówienia na sześć numerów. Należy wypełnić przekaz pocztowy (wzór zamieszczamy na stronie 13) i przelać pod adresem Wydawnictwa „JMK” należność za sześć egzemplarzy – 27 złotych. Pieniądze można także wpłacić bezpośrednio na konto: PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1.

Uwaga! Bardzo prosimy Prenumeratorów o czytelne wypełnianie druków i podawanie pełnych adresów. Nie mając nazwy ulicy, numeru domu i mieszkania – nie możemy wysłać Państwu zamówionego czasopisma.



ODKRYWCA

ISSN 1505-6104

TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE

WŁAŚCICIEL TYTUŁU – WYDAWCA: Wydawnictwo „JMK” – Marek Dudziak, 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32

REDAKTOR NACZELNA: Maria Wiatrowska

REDAGUJE ZESPÓŁ: Radosław Biczak, Jola Dudziak, Marek Dudziak, Piotr Kurzawa, Kuba Dudziak

ADRES REDAKCJI: 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32

OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD, ŁAMANIE, DRUK: Agencja Reklamowa „GRAFIK” s.c., 62-510 Konin, Pl.

Niepodległości 1, tel. (063) 243-88-00, e-mail: grafik@zet.com.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adyktacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Przedruki artykułów bądź ich fragmentów i kopiowanie zdjęć – wyłącznie za zgodą redakcji.



Śni mi się wiązka szabel

ROZMOWA Z PODPUŁKOWNIKIEM WŁODZIMIERZEM KUŻMĄ – POSZUKIWACZEM I KOLEKCJONEREM

– Sztandary wojskowe jednostek polskich z 1939 roku – to daleko posunięta specjalizacja kolekcjonerska. Skąd wzięło się Pańskie nietypowe zainteresowanie?

– Przede wszystkim trudno tu na razie mówić o kolekcjonowaniu, bo jeszcze żadnego sztandaru nie znalazłem. Zebrałem natomiast kilkadziesiąt relacji, w tym kilkadziesiąt poważnych. Zostały wykorzystane w książce pułkownika Kazimierza Satory „Opowieści wrzesniowych sztandarów”. (Mam w niej spory udział; byłem pierwszym czytelnikiem i recenzentem, zasugerowałem istotne poprawki i zmiany, które autor wprowadził.) W ogóle interesuję się historią, szczególnie kampanią wrzesniową i powstaniami. Jeżdżę na pola bitew, zwłaszcza te starsze, bo są mniej popularne wśród poszukiwaczy i można coś ciekawego znaleźć. Zresztą, prawdę powiedziawszy, teraz mniej niż kiedyś zależy mi na znajdowaniu.

A sztandarami zająłem się około połowy lat osiemdziesiątych. Przeczytałem w „Ekspresie reporterów” o Leszku Wilgacie, który znalazł pod Wólką Węglową sztandar 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej. Zastanowiło mnie, że tyle było tych sztandarów i właściwie nie wiadomo, co się z nimi stało. Widziałem takie zdjęcie propagandowe – stoi niemiecki żołnierz w mundurze polowym, wysokich butach i trzyma polski sztandar. Podpis głosi: „Sztandar... (nie pamiętam, którego pułku) zdobyty w boju”. Nieprawda. Żadnego Niemcy nie zdobyli w boju. Mogły pochodzić z taborów, sprawa nie jest jasna. Mam prawie kompletny księgozbiór dotyczący kampanii wrzesniowej, więc zacząłem szperać w literaturze. Wypisałem wszystkie pułki i odliczyłem sztandary, które są w Muzeum Wojska. Kilka zostało spalonych w 1939 roku, żeby nie dostały się w ręce wroga. A co z resztą?

– I tak się zaczęło...

– Właśnie. Ogłaszałem się w różnych pismach polskich i zagranicznych, kombatanckich i innych... Przez parę lat byłem osobą, do której przychodziło najwięcej listów w bloku – czasami kilkanaście dziennie. Nawiązywałem kontakty, gromadziłem relacje. Na mój apel odpowiedział, między innymi, pewien Niemiec. Pisał po niemiecku, ale w kolejnych listach jakoś dziwnie wtrącał coraz więcej po polsku. W końcu okazało się, że to Niemiec z Łodzi, oficer rezerwy. Odbył kampanię wrzesniową w polskim wojsku, wzięto go do niewoli i wyszedł stamtąd już jako Niemiec. Był potem tłumaczem, adiutantem jakiegoś generała. Na pewno tłumaczył w głośnym procesie harcerzy poznańskich; sądzono ich wtedy kilkudziesięciu za to, że nie przerwali działalności, przechowywali flagę polską i tak dalej. Zapadły nawet wyroki śmierci. On najwidoczniej nie mógł się pogodzić z tym wszystkim, żył w rozdwojeniu: polski oficer i Niemiec. W każdym liście do tego wracał. Po zakończeniu procesu dzieci wyskandowały: „Panie sekretarzu, my dziękujemy”. Napisał mi, że tylko dlatego może patrzeć w twarz Polakom. Całe życie poświęcił później odszukiwaniu śladów polskości. Ogromnie mi pomógł – znał wielu ludzi, miał dostęp do archiwów. Od niego

dostałem kserokopie ksiąg inwentaryzacyjnych berlińskiego zeughausu z wykazem dziesięciu polskich sztandarów pułkowych z kampanii wrzesniowej.

To naprawdę frapujące – zostało do odnalezienia kilkadziesiąt sztandarów!

– Czy trafił Pan na szczególnie ciekawe, tajemnicze relacje?

– Wiele jest takich. Żołnierz, który służył w krakowskim 5 Dywizjonie Artylerii Konnej, opowiedział mi następującą historię: Pod Tomaszowem Lubelskim Niemcy wzięli go do niewoli. Siedział razem z innymi na polu pod lasem, było tam parę tysięcy ludzi. W pewnym momencie zobaczył, że z lasu wyjechał poczet sztandarowy – jeździec ze sztandarem, trębacz i jeszcze



Ppłk Włodzimierz Kuźma jest lekarzem laryngologiem, foniatrą. Pracuje w Poliklinice Centralnego Szpitala Klinicznego Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie, kieruje przychodnią dla żołnierzy służby zasadniczej. Pasjonuje się foniatrią i historią. Od kilkunastu lat szuka sztandarów polskich jednostek wojskowych z 1939 roku.

Fot. Radosław Biczak

jeden. Eskortowali ich Niemcy na motocyklach. Żołnierz twierdzi, że znał tych ludzi z pocztu, wymienił ich nazwiska, podał sporo szczegółów. Pisałem, szukałem. Kiedyś, w niedzielę – dzwonek do drzwi. Otwieram – starszy, siwy pan, elegancko ubrany (czarna jesionka, czarny melonik) kłania mi się i mówi: „Melduje się porucznik...” – zapomniałem nazwiska. Ten sam, który według relacji żołnierza, jechał ze sztandarem! Wszystko się zgadzało – farmaceuta, żona prawosławna, nawet szczegóły dotyczące zwyczajów domowych. Tyle tylko, że oficer twierdził, iż... nie miał kontaktu ze sztandarem. Pomylenie osób wykluczone, bez wątplenia właśnie o tym poruczniku mówił żołnierz, jednak jeden z nich się myli. A sztandaru nie ma.

Nie ma też w ogóle sztandarów Krakowskiej Brygady Kawalerii. Zostały zdeponowane przed walką w dowództwie brygady, przechowywał je rotmistrz Medlicz (żyje do

dzisiaj). Kiedy ewakuowano dowództwo, major Tadeusz Plackowski wywiózł sztandary dorożką. Najprawdopodobniej przechwycili je Rosjanie. (Major został zamordowany w Katyniu; trafiłem na jego bratanka, również Tadeusza.) W Kijowie, jeszcze przed napaścią niemiecką na Związek Radziecki, grano sztukę o Chmielnickim. Jest w niej taka scena, że Chmielnicki rzuca pod nogi sztandary wojsk polskich pokonanych w jakiejś bitwie. I rzucono autentyczne sztandary 3 i 5 Pułku Ułanów! To pewna relacja, od kogoś, kto był wtedy na widowni. Rosjanie do dziś nie chcą się przyznać. Całe Muzeum Wojska w Kijowie zostało ewakuowane, najprawdopodobniej do Leningradu.

– Co uważa Pan za swój sukces poszukiwawczy?

– Odtworzenie dziejów sztandaru 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich z brygady generała Andersa.

We wrześniu 1939 roku brygada posuwała się z Warszawy przez Garwolin, Tomaszów, aż została rozbita pod Lwowem. 26 Pułkiem Ułanów Wielkopolskich dowodził pułkownik Schweizer, który później w Anglii napisał książkę „Wojna bez legendy”. W okolicach Garwolina, w miejscowości Gąsów koło Chotyni, w przekonaniu, że jest otoczony (czujki donosiły, że naokoło są Niemcy), podjął decyzję o spaleniu sztandaru. Płat został spalony w kuchni polowej, natomiast drzewce i orla pułkownik polecił plutonowemu Józefowiczowi zakopać.

Dręczyło mnie to – niedaleko od Warszawy, myślę, pojedę, popytam ludzi. Wreszcie kilka lat temu poniosło mnie tam. Wypytywałem starszych mieszkańców, ale niewiele się dowiedziałem. Trafiłem na grupkę ludzi pracujących w polu. Przedstawiłem się, powiedziałem, że tu spalono w czasie wojny sztandar, że chcę się czegoś dowiedzieć i tak dalej. A kobieta mówi: „Panie, ja tam nie wiem – spalony, nie spalony, ale orla to mój stary wykopał, jak wycinał sosnę na dom. Ale już go nie ma – wydał gdzieś do Łaskarzewa”. Okazało się, że w Łaskarzewie mieszkał ułan z tego pułku. Wrócił po wojnie i chciał odnaleźć to, co zakopano. Chodząc po okolicy zauważył dzieci bawiące się w piachu orłem. „Nie chciał się odczepić – mówiła kobieta – aż daliśmy mu tego orla”.

Pojechałem do Łaskarzewa – dom zabity na głucho. Znalazłem córkę ułana. Długo trwało, nim przełamałem jej nieufność. Wreszcie powiedziała, że ojciec nie żyje, a orla wziął jej brat, który mieszka w Warszawie. Dostałem adres. Jak tylko wszedłem do mieszkania, na regale zobaczyłem orla. „Ojciec pilnował tego, przechowywał jak relikwię – opowiadał syn ułana. – W czasie uroczystości domowych zakładał na kij i stawiał w pokoju; orzeł był jak gość honorowy. Kiedy ojciec zmarł, ja wzięłem i pilnuję...”

Orzeł jest w świetnym stanie, brakuje tylko złotych cyfr – numeru pułku. Został po nich wyraźny cień: 26.

– Dotknął Pan historii...

– Niejeden raz. Przy rozbiórce dworu w Osmolicach koło Ryk (okolice Puław) znalaziono orla od sztandaru. Była wersja, że

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Śni mi się...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

oprócz orla zostały tam zakopane jeszcze trzy sztandary, więc pojechaliśmy kiedyś z bratem. Dwór rozebrany doszczętnie, bruzdy po fundamentach, pełno śmieci. Chodziliśmy z wykrywaczami. Chłop, który nam się przyglądał, zapytał, czego szukamy. „A, to ja tego orla znalazłem!” – mówi. – A jeszcze torebka damska była, tej Sikorszczanki. Jakies papiery”. Zamurowało nas. General Sikorski jadąc na wschód zatrzymał się w Osmolicach; dwór należał, zdaje się, do rodziny jego żony. Uważa się, że właśnie tam wydał rozkazy odnośnie utworzenia pierwszej bojowej organizacji podziemnej. Torebkę córki Sikorskiego znalazł Józef Badach, zwany „Białym”. We wsi sami Badachowie, więc mają przydomki. Pojechaliśmy. Torebka leżała sobie

kręcić. Herumina nie zastałem w domu. W kuchni krzątała się kobieta w średnim wieku. W kącie, na łóżku przykrytym workami po nawozach, siedziała milcząca staruszka, która wyglądała, jakby czekała na śmierć. Jakaś taka niesamowita atmosfera. Intrygowało mnie, kto to ten Herumin. „A, to ludzie tak mówią, bo on ma na imię Hieronim. Zaraz wróci, poszedł za kordon po krowę”. Okazało się, że w tamtej okolicy wciąż funkcjonuje (lata osiemdziesiąte!) pojęcie granicy między zaborem rosyjskim a austriackim – kordon. Bardzo mi się to podobało, bo w mieście historia jest w książkach, a w takich wsiach jak Nalepy – jest ona w ludziach.

Na tamtych terenach powtarza się w wielu miejscach opowieść o zakopanym złocie: kwatermistrz wojsk rosyjskich dostał złote ruble na wypłatę dla żołnierzy, ukradł i zesłano go za to na Syberię, ale zdążył ukryć pieniądze, a jeden ze wsi też był na Syberii, tam się zgadali i jak wrócił, zaczął szukać... Opowieść kończy się zazwyczaj tym, że już ktoś wcześniej wydobył skrzynkę.

– **Czyli – opowieści dziwnej treści.**

– Tak, jest ich dużo – ogólnych, niekonkretnych. Ale kiedyś miałem bardzo dokładną, wiarygodną relację: we wsi Całowanie koło Góry Kalwarii jest zakopana skrzynia szabel. Przekazał mi to kolega lekarz, którego dziadek był chorążym sztandaru 1 Pułku Artylerii Najcięższej w Górze Kalwarii. Dzięki tym rodzinnym powiązaniom, kolega stał się posiadaczem dokładnie wyrysowanego przez kogoś planu, który mi podarował. Oczywiście, poszedłem szukać. Wszystko się zgadzało – zakręt, droga w las, tyle i tyle metrów od drogi... Dotarłem do miejsca, gdzie powinna być skrzynia. Patrę – dół... Pusty. Tam naprawdę musiało coś być. Bardzo źle się wtedy poczułem. Śniło mi się później, że wykopuję wiązkę szabel spiętą pasem. Sen powtarzał się kilkakrotnie – zawsze taki sam. Niestety, jeszcze się nie sprawdził.

– **Rodzina interesuje się Pańskimi poszukiwaniami?**

– Nie tak jak ja... Żona mówi: „Wciąż zajmujesz się jakimiś dziwnymi rzeczami, kolejna fanaberia!”

– **Jakie ma Pan „fanaberie” oprócz sztandarów?**

– Kupuję mnóstwo książek, piszę listy, zbieram zegary (to była moja pierwsza pasja), militaria, różne starocie, a ostatnio jeżdżę na rowerze. Jak już się czymś zajmuję, to intensywnie.

– **Jakie zegary Pan kolekcjonuje?**

– Ścienne. Mam ich około stu. Większość pochodzi ze Schwarzwaldy, były robione przez tamtejszych chłopów. Mają podobne drewniane obudowy i mosiężne, odlewane tryby. Udało mi się kupić piękny zegar z fabryki „Świt” w Cieszynie, rzadki okaz. Polacy dostali tę fabrykę od Czechów w ramach kontrybucji wojennych po pierwszej wojnie światowej. Funkcjonowała chyba do 1924 roku i produkowała tylko na potrzeby tamtego terenu. Kupowałem zegary od pacjentów, od żołnierzy (wiedzieli, że zbieram i nieraz sami się z czymś zgłaszali), czasem dostawałem, jeździłem po wsiach...

– **Wszystkie zegary chodzą punktualnie?**

– Żaden! Ostatnio była taka zabawna sytuacja. Odwiedził mnie kolega z roku, siedzieliśmy w pokoju, gdzie te wszystkie zegary się znajdują. Żona spytała, która godzina – „nie wiem, muszę zobaczyć na moim zegarku”.

Potrafię zegar rozłożyć i złożyć, wyczyścić, wykonać drobne naprawy, ale z poważniejszymi nie dam sobie rady, a nie trafiłem dotąd na uczciwego zegarmistrza, który by to zrobił solidnie i – ze względu na długą serię – tanio. W Warszawie każdy jest nastawiony, żeby człowieka złupić.

– **Za to któryś z tych zegarów wskaże być może godzinę odnalezienia sztandaru lub wiązki szabel spiętej pasem... Serdecznie Panu tego życzę.**

Rozmawiała Maria Wiatrowska



Włodzimierz Kuźma podczas poszukiwań na jednej z mazurskich plaż
fot. ODKRYWCA

na strychu, a gospodarze nawet początkowo nie byli pewni, czy ją jeszcze mają. To było chyba moje największe poszukiwawcze przeżycie. Koperta. Zaczynamy oglądać: wizytówka Paderewskiego, dwa zdjęcia Sikorskiego na koniu, indeks i świadectwo maturalne córki, jakieś plany, akt własności domu, artykuły prasowe, odręczne dokumenty z 1939 roku grupy operacyjnej „Hrubieszów”, działającej już po wejściu Rosjan – w ogóle nie opisaną... Dużo tego było. Zrobiłem zamieszanie w prasie, w telewizji, wiele się o tym mówiło. Wszystko oddałem do Muzeum Wojska.

Przejechałem w sprawach sztandarowych ładnych parę tysięcy kilometrów, także po wsiach, gdzie – jak się to mówi – psy d... szczekają. Jeździłem kiedyś śladem grup kawalerii pułkownika Płonki i pułkownika Zieleniewskiego, które rozbrajały się w rejonie Janowa Lubelskiego. Rosjanie obiecali, że ich uwolnią, ale wszystkich oficerów wymordowali w Katyniu, a żołnierzy też gdzieś pogнали. Rozpytywałem ludzi, kto w okolicy interesuje się historią, kto mógłby coś więcej wiedzieć. Wszędzie słyszałem: „A, to trzeba jechać do Herumina”. Herumin mieszkał we wsi Nalepy. Kilkanaście chałup, gdyby zdjąć napis „Punkt skupu runa leśnego”, można by „Krzyżaków”

Wrześniowe sztandary

We wrześniu 1939 roku sztandary znajdowały się przy sztabach pułku lub dywizji pod opieką wyznaczonego pocztu i oddziału ochrony. Na ogół nie brały bezpośredniego udziału w walkach. Zdarzały się jednak wypadki, że obecny na polu bitwy sztandar dawał ducha swym żołnierzom. Tak było np. w czasie szarży 14 pułku Ułańców Jazłowieckich w dniu 19 września 1939 roku pod Wólką Węglową. Także do kroniki dziejów 76 pułku piechoty wpisana została bohaterska walka jego żołnierzy o odzyskanie sztandaru z rąk wroga w czasie bitwy pod Piotrkowem Trybunalskim w dniu 6 września. Polscy żołnierze w walce na bagnety odbili chwilowo utracony znak pułku. Po pierwszych przegranych bitwach, gdy już zdawano sobie sprawę z rozmiarów niebezpieczeństwa grożącego sztandarom, wielu dowódców wydało rozkazy, by przewieziono je do jednostek zapasowych lub na następne linie obrony.

Nie wszystkie jednak dotarły do wyznaczonych miejsc. Niejednokrotnie, w obliczu okrażenia, podejmowano decyzję zakopania znaku, a nawet spalenia. Żegnali je wtedy żołnierze hymnem narodowym i honorową salwą. Czasem odbywali przed nimi ostatnią defiladę. Zdarzało się, że decydowano o pościęciu sztandaru na części, które rozdawano żołnierzom z nadzieją, że uda się uratować

choć jego fragmenty. Wiele znaków przekazano ludności cywilnej na przechowanie, odbierając przysięgę o dochowaniu tajemnicy i zobowiązując do zwrotu na umówione hasło. Ukrywano je przed hitlerowcami na plebaniach, w kościołach, gospodarstwach i leśniczówkach. Dzięki odwadze żołnierzy oraz ludności cywilnej z około dwustu trzydziestu sztandarów armii wrześniowej uratowano przeszło sto sztandarów, niektóre, niestety, we fragmentach. Większość z nich znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, gdzie – po starannej konserwacji – eksponowane są w sali poświęconej wojnie obronnej 1939 roku.

Czterdzieści dwa sztandary różnymi drogami dostały się na Zachód. Większość z nich przewieźli za granicę żołnierze 1939 roku, którzy udali się do Francji, by tam kontynuować walkę. Niektóre z nich służyły jako znaki bojowe nowo powstałych oddziałów. Począwszy od 1945 roku przewiezione zostały do budynku Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, gdzie znajdują się do chwili obecnej.

Fragment opracowania Zygmunta Bieleckiego, Wandy Bigoszewskiej i Adama Jończy: *Barwa i broń – Polska 1939*. (W: *Wojsko polskie 1939-1945*. Warszawa 1990, s. 134 i 136)



Krzyż Zasługi (1923-1945)

W 1918 roku „wybuchła” Polska, został przywrócony byt niepodległy państwa złożonego z trzech zaborów. Powoli powoływano wspólne dla całego kraju instytucje. Stworzono też system odznaczeniowy.

Po zwycięskiej wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., obok odznaczeń za męstwo i odwagę (Order „Virtuti Militari” i Krzyż Walecznych), ustanowiono order i odznaczenia za zasługi w służbie dla państwa i społeczeństwa polskiego (Order Orła Białego i Order Odrodzenia Polski). Dopiero 23 czerwca 1923 r. wprowadzono trzystopniowe odznaczenie:

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI
SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI
BRAZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

Było to odznaczenie ustanowione w celu nagradzania osób, które od chwili wskrzeszenia państwa polskiego położyły wkładem jego bądź społeczeństwa zasługi, spełniając czyni nie leżące w zakresie obowiązków tych osób, a przynoszące znaczną korzyść państwu lub jego obywatelom (Art. 1 ustawy DzURP z dn. 23.06.1923, art. 62, poz. 458). Krzyż Zasługi nie miał wcześniej odpowiednika w systemie odznaczeń polskich.

Odznakę Krzyża Zasługi stanowi krzyż o ramionach podobnych do ramion orderu wojennego „Virtuti Militari”, lecz ma pięć promieni pomiędzy ramionami. (krzyż złoty i srebrny – po pięć promieni, brązowy – po trzy). Na końcu ramion krzyża znajdują się kulki. **Krzyż złoty i srebrny** (średnica 40 mm) zawieszony jest na kółku (średnica 20 mm) wytłoczonym w kształcie wieńca z liści laurowych. Krzyż jest na awersie pokryty czerwoną, przezroczystą emalią o odcieniu amarantowym. Ramiona mają metalowe krawędzie. W części środkowej metalowy wianek z ornamentacją otacza białą emaliowaną tarczkę okrągłą z literami RP (Rzeczpospolita Polska). Odwrotna strona krzyża (rewers) jest gładka; na dolnym ramieniu pierwotnie był tłoczony

kolejny numer nadania krzyża.

Krzyż brązowy (również średnicy 40 mm) zawieszony jest na gładkim kółku o średnicy 20 mm. W środku odznaki znajduje się brązowa tarczka z literami RP, otoczona wieńcem laurowym. Odwrotna strona krzyża – gładka. Wzdłuż ramion krzyża (wszystkich trzech stopni) znajdują się nacięcia (lepiej widoczne na rewersie). **Wstążka** – mora w kolorze amarantowym, szerokości 40 mm, z niebieskimi paskami szerokości 3 mm biegnącymi wzdłużnie po bokach wstążki, oddalonymi od brzegu amarantowym prążkiem szerokości 1 mm. Projekt plastyczny odznaczenia wykonał artysta malarz Stanisław Szreniawa-Rzecki.

Krzyż Zasługi mógł być nadawany tej samej osobie w każdym stopniu czterokrotnie. Kolejne nadania tego samego stopnia zaznaczano nałożeniem na wstążkę okuć w kształcie gładkiej metalowej listewki z odpowiedniego metalu, o szerokości 5 mm. Każde następne odznaczenie Krzyżem Zasługi mogło nastąpić po upływie pół roku od poprzedniego.

Prawo nadania Złotego Krzyża Zasługi przysługiwało Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, natomiast srebrnego i brązowego – Prezesowi Rady Ministrów (Premierowi), na podstawie wniosku ministrów. Cudzoziemcom zasłużonym dla sprawy polskiej Krzyż Zasługi nadawał (w każdym stopniu) Prezydent RP na wniosek Ministra Spraw Zagranicznych.

Osoby odznaczone Krzyżem Zasługi były zobowiązane zwrócić do Skarbu Państwa koszty wykonania odznak. Zwolnienie z tych opłat mogło nastąpić na podstawie decyzji Premiera. Koszty odznak Krzyża Zasługi w końcu 1925 r. wynosiły: krzyż złoty – 18 zł, srebrny – 12 zł, brązowy – 6 zł, natomiast okuć (listewek) – odpowiednio – 5, 4 i 3 zł za sztukę.

Do końca 1938 r. odznaczono Krzyżem Zasługi 151 034 oby-

wateli, z tego: Złotym Krzyżem Zasługi – 15 576, srebrnym – 41 900, brązowym – 93 558. Podczas drugiej wojny światowej Rząd Emigracyjny w Londynie nadal odznaczał Krzyżem Zasługi według przedwojennych przepisów. Odznaczenie nadawano wojskowym oraz urzędnikom administracji polskiej i działaczom polonijnym, a także obywatelom państw sprzymierzonych (szczególnie wojskowym) za owocną współpracę z Polakami. Listy odznaczonych publikowano w Monitorze Polskim, a po jego zatwierdzeniu – w Dzienniku Ustaw. Były to, niestety, publikacje nieregularne i bardzo sporadyczne. Z różnych względów drukowano tylko część nazwisk (?). Ostatnia lista odznaczonych, z 28 lutego 1945 r., zawiera jedynie 200 nazwisk. Liczba odznaczonych obywateli polskich i sojuszników jest nieznana. Prawdopodobnie było ich łącznie w trzech stopniach nie więcej niż tysiąc.

Odznaczenia londyńskie różnią się od przedwojennych:

krzyż brązowy – jaśniejszy metal o odcieniu złotym;
krzyż srebrny – płaski, cieńszy, metal błyszczący;
krzyż złoty – także cieńszy, płaski, metal bardziej złoty.

Ceny odznaczeń Krzyż Zasługi (przedwojenny):

Złoty Krzyż Zasługi – 100 zł,
Srebrny Krzyż Zasługi – 40 zł,
Brązowy Krzyż Zasługi – 30 zł.

Krzyż Zasługi „Za Dzielność”

Został ustanowiony rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 7 marca 1928 r. jako odmiana Krzyża Zasługi, celem szczególnego wyróżnienia funkcjonariuszy Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego oraz oficerów i szeregowców Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej, za czyny dokonane w szczególnie ciężkich warunkach z wykazaniem wyjątkowej odwagi, z narażeniem życia lub zdro-

wia, w obronie prawa, nietykalności granic państwowych, oraz życia i mienia obywateli RP.

Krzyż Zasługi „Za Dzielność” posiadał tylko jeden stopień. Odznakę jego stanowił Srebrny Krzyż Zasługi (w postaci zasadniczej), który miał na górnym i bocznych ramionach umieszczony napis „ZA DZIELNOŚĆ”. Na odwrotnej stronie krzyża, na dolnym ramieniu, był kolejny numer nadania odznaczenia. Wstążka miała dodatkowo niebiesko-zielony pasek szerokości 10 mm, biegnący ukośnie od lewego górnego do prawego dolnego rogu. Krzyż Zasługi „Za Dzielność” mógł być nadany tej samej osobie tylko trzy razy. Drugie i trzecie nadanie wyrażało się poprzez nałożenie na wstążkę odznaczenia jednego lub dwóch okuć w kształcie metalowej gładkiej listewki srebrnej o szerokości 5 mm.

Prawo nadawania Krzyża Zasługi „Za Dzielność” przysługiwało Premierowi na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych (w odniesieniu do funkcjonariuszy Policji Państwowej i Korpusu Ochrony Pogranicza) Ministra Skarbu Państwa (w odniesieniu do funkcjonariuszy Straży Celnej). Termin nadawania tego odznaczenia przypadał 19 marca każdego roku. Osobnym rozporządzeniem z dn. 11 lutego 1939 r. nadanie Krzyża Zasługi „Za Dzielność” zostało rozszerzone na żołnierzy Sił Lądowych i Morskich Wojska Polskiego.

Ogółem nadano to wyjątkowe odznaczenie 377 osobom. Jest ono niezmiernie rzadkie. Cena amatorska – do uzgodnienia. Zdarzają się dorabiane na srebrnych krzyżach zasługi zwykłych napisy na górnym i bocznych ramionach krzyża „ZA DZIELNOŚĆ”, jednak takie krzyże nie mają numeracji na odwrotnej stronie, różnią się wielkością i kształtem liter. Najlepiej kupować taki krzyż wraz z dyplomem.

mjr Tadeusz Karniewski

ZŁOTY



SREBRNY



BRAZOWY



„ZA DZIELNOŚĆ”





Niebezpieczne „skarby” (7)

Chociaż od wojny minęło ponad pół wieku, nasze ziemie wciąż kryją niewypały i niewybuchy. Można na nie trafić nie tylko szukając skarbów. Wiele osób nie umie tych wojennych „pamiątek” zidentyfikować i beztrząsowo wydobywać z ziemi narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Będziemy więc systematycznie prezentować typy pocisków, granatów i bomb używanych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, aby ułatwić ewentualnym znalazcom ich rozpoznanie. Przypominamy: przedmiotów, które tutaj przedstawiamy, nie wolno kolekcjonować, nie wolno ich w ogóle ruszać – to praca dla saperów.

NIEMIECKIE GRANATY PISTOLETOWE WYSTRZELIWANE Z RAKIETNICY

W poprzednim odcinku opisałem niemieckie granaty wyrzucane z karabinu. Niemcy skonstruowali i używali również (choć w mniejszym stopniu) granatów wyrzucanych z pistoletu-rakietnicy. Dzieliły się one na trzy podstawowe typy:

1. Typowe wzory granatów ręcznych dostosowane do wyrzucania z rakiety 26 mm (**Leuchtpistole**).

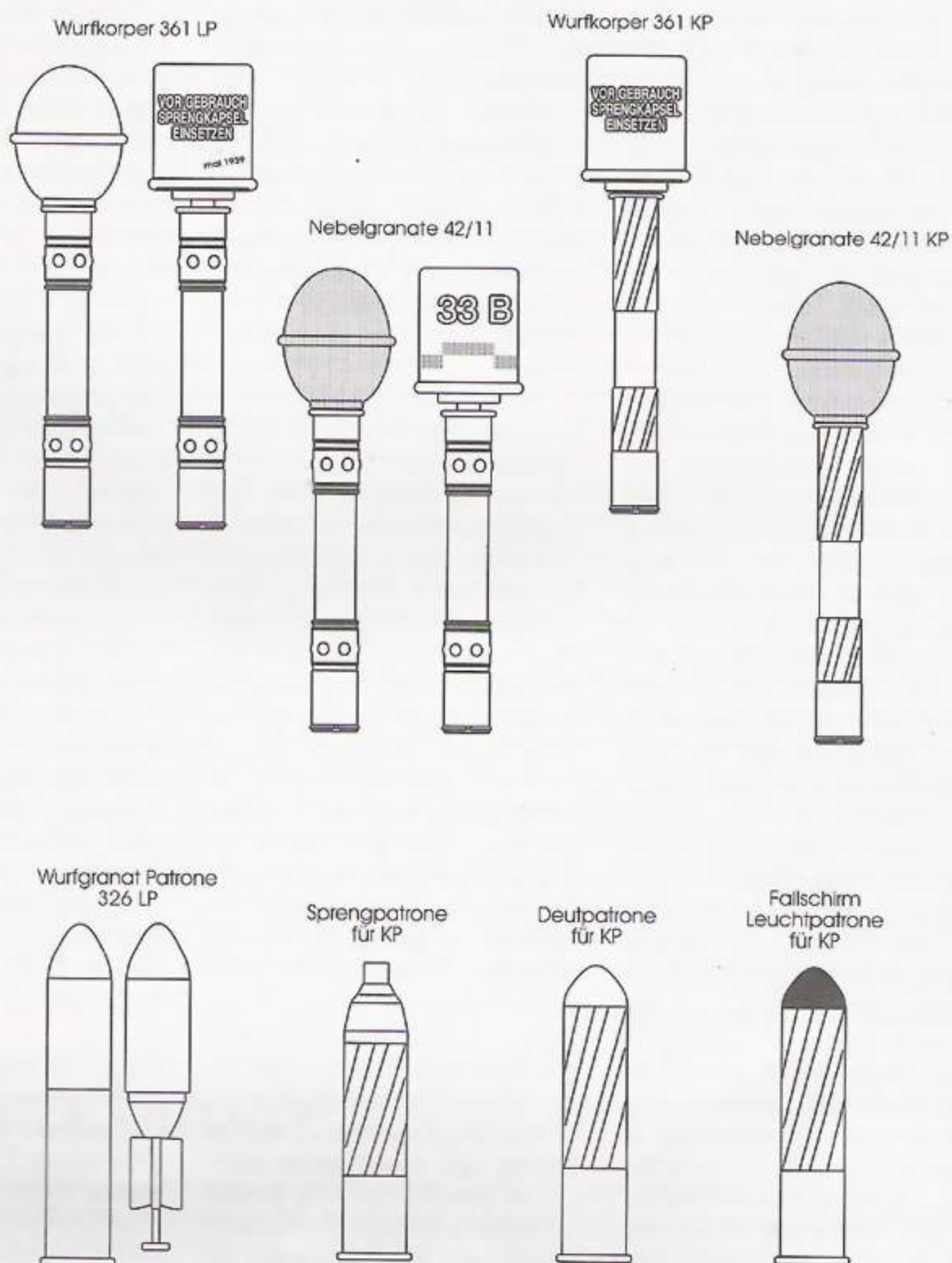
(**Wurffkörper 361 LP**, **Nebelgranate 42/11**)

• Granat pistoletowy – **Wurffkörper 361 LP** składał się z typowej głowicy niemieckiego granatu jajowego (lub trzonkowego) z przykręconym w miejsce zapalnika drewnianym trzonkiem o długości 160 mm i średnicy 20 mm. Z obu stron trzonka znajdowały się tuleje metalowe. Na przednią nakręcano głowicę granatu. Mieściła ona zapalnik uderzeniowy lub czasowy-pirotechniczny. Tylne umieszczone było w zamkniętej tulei o średnicy 25 mm, która pełniła charakter łuski, mieszczącej ładunek miotający i spłonkę. W niej na wysokości 1 mm od dna wytoczono rowek o głębokości 2-3 mm i szerokości 3 mm. Po załadowaniu naboju do rakiety od przodu na rowek ten zakładano krążkową uszczelkę z tworzywa sztucznego o średnicy większej niż średnica przewodu lufy. Powstawała w ten sposób kryza nabojuwa zapobiegająca wysunięciu naboju z lufy i umożliwiającą wyrzucenie granatu. Po zamknięciu rakiety była ona gotowa do oddania strzału. Zapalnik działał ze zwłoką 4,5 sek. od wyrzucenia lub w momencie upadku granatu na ziemię. Donośność strzału ok. 75-100 metrów.

• Granat pistoletowy dymny **Nebelgranate 42/11** był identyczną konstrukcją, w której zamiast głowicy wybuchowej zastosowano głowicę dymną.

2. Granaty skonstruowane do typowych rakiety 26 mm (**Leuchtpistole**). (**Wurfgranat Patrone 326 LP**, **Sprenggranat Patrone LP**)

• Nabój-granat pistoletowy – **Wurfgranat Patrone 326 LP** składał się z granatu o średnicy 26 mm osadzonego w klasycznej łusce do rakiety. Granat miał w dolnej części przymocowane aluminiowe lotki służące jako stabilizator lotu. Wewnątrz skorupy, w przedniej części, znajdowała się wkręcona iglica utrzymująca za pomocą sprężyny ładunek wybuchowy z zamocowaną w nim spłonką pobudzającą. Dla ochrony przed przypadkowym wybuchem ładunek przytrzymywany był w tylnej części głowicy za pomocą bezpiecznika kulowego. Uzbrojenie granatu następowało zaraz po wyrzucie, kiedy pęd powietrza wyciągał zawleczkę z bezpiecznika kulowego. Po uderzeniu granatu w przeszkodę siła bezwładności pokonywała opór sprężyny oddzielającej ładunek ze spłonką



Sławomir Kordaczuk przedstawia



Dalmierz „Zeiss” sygnowany „C.P.GÖRZ/WIEN - /POZSONY/Nr 3164”. Rodowód z artylerii polskiej na podstawie cech „W./godło RP/P./Odległość w krokach./Podstawa 70 cm./Dalmierz 11x/Nr 106.” Przechowany na strychu domu w Stoku Ruskim, w rejonie kwaterowania 2 dyonu 9 pal przed wyruszeniem na front w 1939 roku.



od iglicy i następował wybuch. Granat ładowany do rakiety od tyłu. Donośność strzału ok. 300 metrów przy krótkiej lufie i ok. 500 metrów przy lufie długiej.

- **Nabój-granat pistoletowy – Sprenggranat Patrone LP** o konstrukcji podobnej do Wurfgranat Patrone 326 LP służył do niszczenia siły żywej w pomieszczeniach, czołgach, bunkrach. Zasięg strzału tylko 5 metrów. Zapalnik uderzeniowy ze zwłoką 1 sek.

3. Granaty przeznaczone do użycia w specjalnie do nich skonstruowanych rakietykach o wzmocnionej konstrukcji i gwintowanej lufie o kalibrze 23 mm (**Kampfpistole**).

(**Wurfkorper 361 KP, Sprengpatrone für KP, Panzerwurfkorper 42 LP, Nebelpatrone 42/11 KP, Nebelpatrone für KP, Deutpatrone für KP, Fallschirm Leuchtpatrone für KP, Fallschirm Signalpatrone für KP**)

- Granat pistoletowy – **Wurfkorper 361 KP** była to wersja granatu Wurfkorper 361 LP przystosowana do wystrzeliwania z lufy gwintowanej o kalibrze 23 mm.

- Granat pistoletowy – **Nebelpatrone 42/11 KP** była to wersja granatu Wurfkorper 361 KP, w której zastosowano głowicę dymną.

- Granat pistoletowy – **Sprengpatrone für KP** był granatem o działaniu odłamkowym. Składał się ze stalowej gwintowanej głowicy wypełnionej materiałem wybuchowym osadzonej w typowej, krótkiej łusce do rakiety. Głowica posiadała zapalnik uderzeniowy. Nabój ładowano od tyłu. Podczas strzału gwinty w lufie nadawały pociskowi ruch wirowy, który stabilizował granat w czasie lotu. Donośność strzału ok. 100 m.

- Granat pistoletowy przeciwpancerzy – **Panzerwurfkorper 42 LP** był granatem o działaniu kumulacyjnym. Składał się ze stalowej gwintowanej głowicy kumulacyjnej osadzonej w krótkiej łusce do rakiety. Głowica posiadała zapalnik bezwładnościowy o działaniu uderzeniowym. Nabój ładowano od tyłu. Podczas strzału gwinty w lufie nadawały pociskowi ruch wirowy, który stabilizował granat w czasie lotu. Donośność strzału ok. 80 m, grubość przebijanego pancerza ok. 80 mm.

- Granat pistoletowy dymny – **Nebelpatrone für KP** był granatem dymnym o konstrukcji analogicznej do granatu Sprengpatrone für KP. Głowica bojowa zawierała mieszkankę dymotwórczą.

- Granat pistoletowy do wskazywania celu – **Deutpatrone für KP** był podobny do granatu Nebelpatrone für KP. Podczas strzału zapalała się mieszkanka dymotwórcza, która wytwarzała podczas lotu granatu i po jego upadku czerwono-brązowy dym.

- Granat pistoletowy oświetlający – **Fallschirm Leuchtpatrone für KP**. Konstrukcja analogiczna jak poprzednie. Głowica granatu zawierała ładunek oświetlający na spadochronie. Zapalnik czasowo-pirotechniczny powodował wyrzucenie ładunku oświetlającego ze skorupy po ok. 3 sekundach od momentu wystrzału. Od **Deutpatrone für KP** różnił się czarnym, wykonanym z tworzywa sztucznego przodem głowicy.

- Granat pistoletowy sygnałowy – **Fallschirm Signalpatrone für KP**. Konstrukcja analogiczna do granatu **Fallschirm Leuchtpatrone für KP**. Zamiast ładunku oświetlającego – pojedyncza gwiazda sygnałowa na spadochronie paląca się na zielono.

Grzegorz Franczyk

21 listopada 1996 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę o muzeach, która opublikowana została w Dzienniku Ustaw nr 5 z 1997 r. Reguluje ona całościowo sprawy związane z tworzeniem, organizacją i działaniem polskich muzeów.

Według niej, muzeum to jednostka organizacyjna nie nastawiona na osiągnięcie zysku, której celem jest trwała ochrona dóbr kultury, informowanie o wartościach i treściach gromadzonych zbiorów, upowszechnianie podstawowych wartości historii, nauki i kultury polskiej oraz światowej, kształtowanie wrażliwości poznawczej i estetycznej oraz umożliwianie kon-

ście ustawy – jest statut przygotowany przez podmiot tworzący placówkę muzealną. Musi on określać nazwę, teren działania i siedzibę muzeum, zakres działania, rodzaj i zakres gromadzonych zbiorów, organy zarządzające i nadzorujące oraz sposób ich powoływania, sposób uzyskiwania środków finansowych, zasady dokonywania zmian w statucie i – ewentualnie – zasady prowadzenia dodatkowej działalności gospodarczej.

Nadanie statutu jest skuteczne po uzgodnieniu z Ministrem Kultury i Sztuki. Minister sprawuje bowiem nadzór nad wszystkimi muzeami i może kontrolować ich działalność, a w razie stwierdzenia ra-

Jak utworzyć muzeum

taktu ze zbiorami. Zbiory natomiast to rzeczy ruchome i nieruchome stanowiące dobro ogólnospołeczne, wpisane do inwentarza muzealiów danego muzeum.

Określone wyżej cele muzeum realizuje w szczególności przez:

- gromadzenie dóbr kultury;
- katalogowanie i naukowe opracowywanie zgromadzonych muzealiów;
- przechowywanie gromadzonych dóbr kultury w warunkach zapewniających im właściwy stan zachowania i bezpieczeństwa oraz magazynowanie ich w sposób umożliwiający wykorzystywanie w celach naukowych;
- zabezpieczanie i konserwację muzealiów oraz – w miarę możliwości – zabezpieczanie stanowisk archeologicznych, a także innych nieruchomych obiektów kultury materialnej i przyrody;
- urządzanie wystaw;
- organizowanie i prowadzenie badań, ekspedycji naukowych oraz prac wykopaliskowych;
- prowadzenie działalności edukacyjnej;
- udostępnianie zbiorów w celach naukowych i edukacyjnych;
- zapewnianie właściwych warunków zwiedzania muzeum i korzystania ze zbiorów;
- prowadzenie działalności wydawniczej.

Muzeum może być dziś tworzone przez naczelne i centralne organy administracji rządowej, wojewodów, gminy, związki komunalne, osoby prawne lub jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej oraz – co jest ważne dla kolekcjonerów – przez osoby fizyczne.

Twórca muzeum musi zapewnić środki potrzebne na utrzymanie i rozwój placówki oraz zagwarantować bezpieczeństwo zgromadzonych zbiorów i sprawować nadzór nad muzeum.

Najważniejszym aktem, na podstawie którego działa muzeum – oprócz, oczywi-

ściego naruszenia przepisów ustawy i statutu muzeum – zakazać jego dalszej działalności.

Przy muzeum państwowym i komunalnym musi być powołana przez podmiot je tworzący rada muzeum lub rada powiernicza.

Dla potwierdzenia wysokiego poziomu merytorycznej działalności i znaczenia zbiorów oraz w celu ewidencjonowania muzeów spełniających te warunki Minister Kultury i Sztuki prowadzi Państwowy Rejestr Muzeów. Z chwilą wpisania do rejestru muzeum jest uprawnione do używania nazwy „muzeum rejestrowane” i korzysta ze szczególnej ochrony i pomocy finansowej państwa. Obecnie ta pomoc wydaje się jednak mało realna.

Ustawa stwierdza także, że pracownicy zatrudnieni na stanowiskach związanych z działalnością podstawową muzeów tworzą zawodową grupę muzealników, składającą się z asystentów, adiunktów, kustoszy i kustoszy dyplomowanych. Pracownicy ci powinni mieć kwalifikacje muzealnicze, które określić ma rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki.

Jak wynika z powyższego, każdy kolekcjoner może utworzyć muzeum, jeśli potrafi zapewnić środki na jego utrzymanie i rozwój, bezpieczeństwo zgromadzonych zbiorów oraz nadzór nad nimi. Musi także przygotować statut, który będzie spełniał określone ustawą wymogi i uzgodnić go z Ministrem Kultury i Sztuki. I to chyba wszystko w związku z pytaniami czytelników w tej sprawie.

Redakcja „Odkrywcy” zwróci się do Ministra Kultury i Sztuki z prośbą o szczegółowe określenie wymogów ministerstwa i przedstawienie trybu konsultacji. Uzyskane informacje niezwłocznie opublikujemy.

Marek Dudziak

Sprostowanie

W roku 1994 założyłem i prowadzę osobiście firmę Denar – Wykrywacze Metali; przez cztery lata w Gdańsku-Oliwie, a obecnie w Gdyni-Wielkim Kocku ul. Lipowa 6a/17. Jestem bezpośrednim przedstawicielem takich firm, jak: White's, Minelab, Viking, tb electronic GmbH, Pulse Technology oraz pośrednim Tesoro.

Sprzedaję setki wykrywaczy metali, moja firma cieszy się dobrą opinią wśród użytkowników i ciągle się rozwija.

Od niedawna na rynku wykrywaczy metali pojawiła się uzurpatorska firma z Ciechanowa, ogłaszająca się w „Odkrywcy”, wykorzystująca nazwę mojej firmy. Chciałbym sprostować, że nie mam z wymienioną firmą nic wspólnego i wyrażam zdecydowany protest przeciwko kradzieży i używaniu nazwy mojej firmy.

Z poważaniem

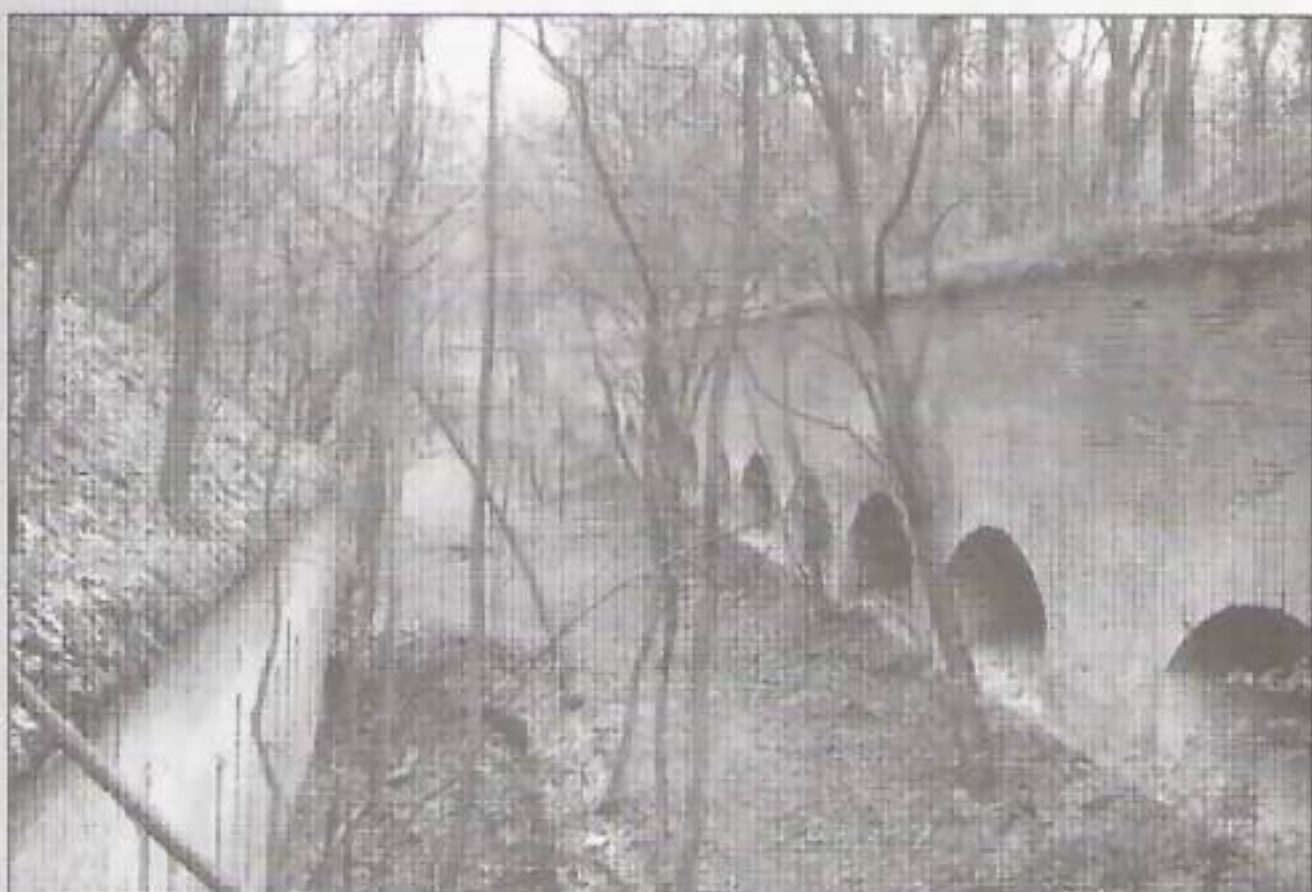
Andrzej Wyka



Cztery wieki Twierdzy Kostrzyn (część II)

Druga połowa XIX wieku była dla fortyfikacji nowożytnych okresem poważnych zmian. Odstąpiono od przestarzałej doktryny rozbudowanej twierdzy bastionowej na rzecz twierdzy bronionej pierścieniem fortów. W przypadku Kostrzyna, który miał być przygotowany do obrony ze wszystkich stron, w projekcie z 9 grudnia 1876 roku przewidywano zniszczenie ośmiu umocnień. Latami trwały dyskusje i spory dotyczące zarówno kształtu, jak i ilości fortów. Ostatecznie budowę dwóch pierwszych fortów, w Gorgast i Sarbinowie, rozpoczęto dopiero w kwietniu 1883 roku. Za ważniejszy uznano fort w

Fort Sarbinowo – sucha fosa
fot. Radosław Biczak



Sarbinowie, gdyż miał on bronić Kostrzyna od północy, a z tego właśnie kierunku najbardziej spodziewano się uderzenia. Został ukończony w grudniu 1887 roku, podczas gdy budowa podobnego, leżącego na zachodnim brzegu Odry fortu w Gorgast trwała aż do końca 1889 roku.

Dwa południowe forty – w Żabicach i Czarnewie – wzniesiono w latach 1887-1890. Pier-

Wandale byli skuteczniejsi niż wojna... (Sarbinowo)
fot. Radosław Biczak



Wejście do fortu w Czarnowie; z całego obiektu pozostało tylko kilka pomieszczeń i 30-metrowy tunel
fot. Radosław Biczak

wotnie w ramach oszczędności forty te nie miały koszar szyjowych; dobudowano je dopiero w 1914 roku, podczas przygotowań do pierwszej wojny światowej.

Krótko po zakończeniu budowy, już w roku 1893, przystąpiono do poważnej modernizacji. Ceglano forty przykryte warstwą ziemi nie mogły skutecznie przeciwstawić się nowemu wynalazkowi – granatowi rozpryskowemu. W trakcie robót we wszystkich newralgicznych miejscach wzmocniono stropy grubą warstwą betonu. Przewidywano, że po tych zmianach wytrzymały atak artylerii wyposażonej w działa kalibru 120 mm i moździerze do 150 mm.

W 1914 roku, tuż przed wybuchem wojny, zaczęto realizować ideę fortyfikacji rozproszonej. Na przedpolach zaczęto budować ostrogi forteczne. Oddalone do kilku kilometrów od fortów ostrogi w postaci podziemnych kazamat, koszar i prochowni miały być obsadzone załogami i dodatkowo wzmocnione systemem okopów, zasieków i polowych stanowisk artyleryjskich. Na przedpolach fortu Sarbinowo zbudowano dziesięć ostrogów, fort w Gorgast został wyposażony w sześć, a w rejonie fortów Czarnów i Żabice zlokalizowano dwanaście budowli tego typu.

Pierwszowojenna pożoga ominęła Kostrzyn, ale nie ominęły go związane z nią restrykcje. Przegrana Niemiec i postanowienia o ich demilitaryzacji odebrały twierdzy rangę militarną. Przez lata dwudzieste, aż do 1931 roku, trwała rozbiórka. Większość szesnastowiecznych dzieł fortecznych przestała istnieć. Zasypano również znajdujące się na okolicznych polach ostrogi forteczne. Dzięki dokładnym mapom Komisji Demilitaryzacji jeden z ostrogów został odkopany w tym roku (patrz „Odkrywca” nr 3).

Po dojściu Hitlera do władzy Niemcy przestali się liczyć z zakazami dotyczącymi budowy nowych fortyfikacji. Jednak według niemieckich strategów, obrona samego Kostrzyna, traktowanego jako rygiel strzegący dostępu do Berlina, mijala się z celem. Powstał projekt nowego ufortyfikowania Bramy Lubuskiej w oparciu o naturalne przeszkody, jakimi były rzeki Odra i Warta oraz szereg jezior rynnowych. Tym samym główna linia obrony została przesunięta na wschód, gdzie zbudowano Front Ufortyfikowany w Łuku Warty – Odry, czyli Międzyrzecki Rejon Umocniony. Natomiast na północy, za linią Warty,

powstały fortyfikacje Wału Pomorskiego, które – podobnie jak MRU – miały zatrzymać ewentualny atak ze wschodu.

W jednej z ostatnich odsłon drugiej wojny światowej, w styczniu 1945 roku, ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej. Główny impet radzieckiego uderzenia skierowany był w prostą linię na Berlin. Pierwszy Front Białoruski pod dowództwem marszałka Grigorija Żukowa oskrzydlił silnie bronioną twierdzę Poznań. W końcu stycznia Pierwsza Armia Pancerna Gwardii przełamała linię Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. 31 stycznia i 1 lutego Rosjanie uchwycili dwa przyczółki – na północ i na południe od Kostrzyna. W pierwotnym założeniu Kostrzyn miał zostać zdobyty z marszu. Jednak twierdza obsadzona przez liczący około 8200 żołnierzy doborowy garnizon, wchodzący w skład Dziewiątej Armii z Grupy Armii „Wisła”, okazała się arcytrudnym orzechem do zgryzienia. Komendantem twierdzy był osławiony „kat z Warszawy” (gruppenführer Heinz Reinefarth). Poszczególne dzielnice miasta kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. Niemcom długo udawało się utrzymać „korytarz” łączący z zapleczem frontu. 12 marca wojska radzieckie zajęły całą dzielnicę Nowe Miasto i wdarły się na teren Starego Miasta, gdzie znajdowała się twierdza. Wydawało się, że walka została rozstrzygnięta. Marszałek Żukow nie omieszkiał poinformować towarzysza Stalina, że zdobyto ostatnią kluczową twierdzę. Stalin, widząc otwartą drogę do stolicy Trzeciej Rzeszy, jeszcze tego samego dnia poinformował zachodnich aliantów o zajęciu Kostrzyna. Dziś siłkom wyższych dowódców biorących udział w walkach przyznał tytuły Bohaterów Związku Radzieckiego, a w Moskwie rozkazał oddać 20 salw z 224 dział. Widocznie echa tych salw nie dotarły nad Odrę, bo niemiecki garnizon po przegrupowaniu bronił się nadal. Losy twierdzy przesądziło odcięcie przez Rosjan żyłdajnego „korytarza”; 22 marca zamknięto pierścień oblężenia. Po zmasowanych nalotach, po huraganowych ostrzałach artyleryjskich i kolejnych szturmach piechoty, 30 marca miasto zostało ostatecznie zdobyte. Po sześćdziesięciu dniach zacieklej obrony praktycznie przestało istnieć; 95 procent zabudowy uległo całkowitemu zniszczeniu. Jeszcze dzisiaj mówi się o Kostrzynie – niemieckie Pompeje.

Radosław Biczak

(O tym, co przetrwało z twierdzy Kostrzyn do naszych czasów – w następnym numerze „Odkrywcy”).



Fragment fortu w Żabicach
fot. Radosław Biczak



„Kaczor” protestuje

Nasz przemiły znajomy Bogusław Stańczuk, znany powszechnie jako „Kaczor”, przeczytał wywiad z panem Bogdanem Wasilenką („Odkrywca” nr 4) i natychmiast napisał list do redakcji (bardzo dziękujemy), gdyż – jak stwierdził – „naruszony został nerw pod lewym kaczym skrzydłem”:

(...) Faktem jest, że w Gierłodzi podziemi być nie może, ale jeśli przewodnik z trzydziestoletnim stażem, który robił analizy porównawcze i doszedł do wniosku, że schemat budowlany obiektów budowanych na terenie kwater w Mamerkach, Pozezdrzu i Goldapi jest ten sam, to powinien swoją edukację przewodnicką zacząć od przedszkola. Jeśli doda jeszcze, że schrony kwater w Radziejach i Szerokim Borze (o którym wcale nie wspomina) są identyczne jak te z Mamerek, to jestem gotów Panu Wasilence i całej redakcji zafundować bankiet w najładniejszej restauracji Kętrzyna. Myślę, że czas na wyjaśnienie błędów Pana Wasilenki.

Oczywiście, obiekty kwater w Pozezdrzu i Mamerkach są takie same. Są to typowe konstrukcje zaprojektowane przez samego Adolfa Hitlera i występują w 2 wersjach. Poniżej zamieszczam odręczny rysunek wykonany przez wspomnianego projektodawcę.

Na drugiej stronie dołączę oryginalny plan schronu. Przyznać trzeba, że Adolf miał czasami ciekawe pomysły.

Planik jest trochę zniekształcony z lewej strony, ale księga, z której skanowałem, jest bardzo dużych rozmiarów. Jednak rozmieszczenie pomieszczeń jest doskonale widoczne (...).

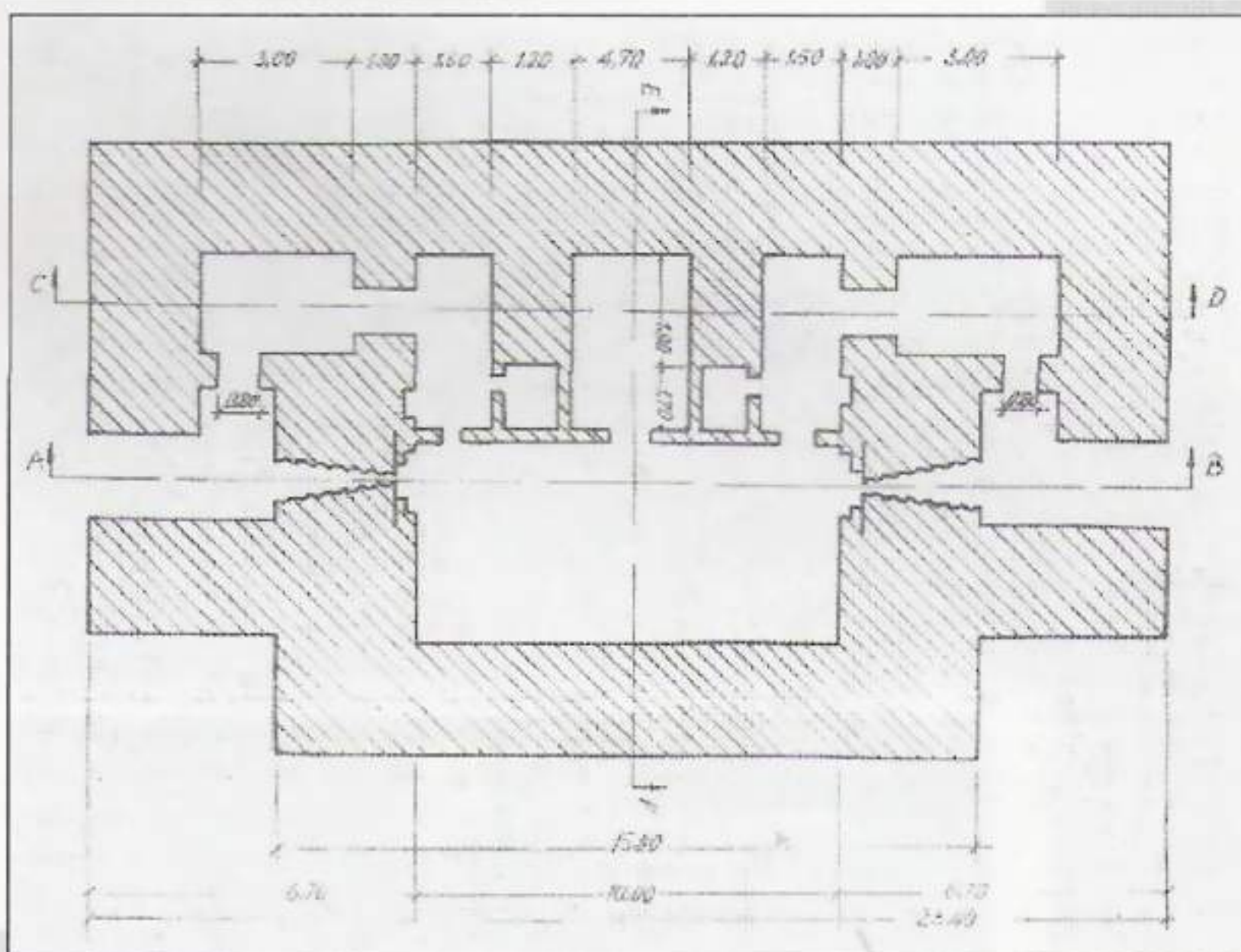
Zapewne pamiętacie, kiedy wspomniane wszystkie kwatery były budowane. Oczywiście wszystkie, oprócz tych w Goldapi i Szerokim Borze. Te dwa obiekty budowano w latach 1935-37 i nie istniała jeszcze w tym okresie dyrektywa, w której Hitler wprowadza odporność schronów B – neu (200 cm grubość ścian i stropów), gdyż ta została wydana w 1939 roku. Na drugiej stronie zamieszczam planik schronu z Goldapi oraz zdjęcia. Dodam też kilka zdjęć z Szerokiego Boru (odtajnione i nigdzie dotąd nie publikowane) (...)

Ponieważ proszony byłem o wstrzymanie się z publikacją rozmieszczenia schronów Szerokiego Boru zamieszczam kilka zdjęć tych pięknych obiektów (piętrowych). (...)

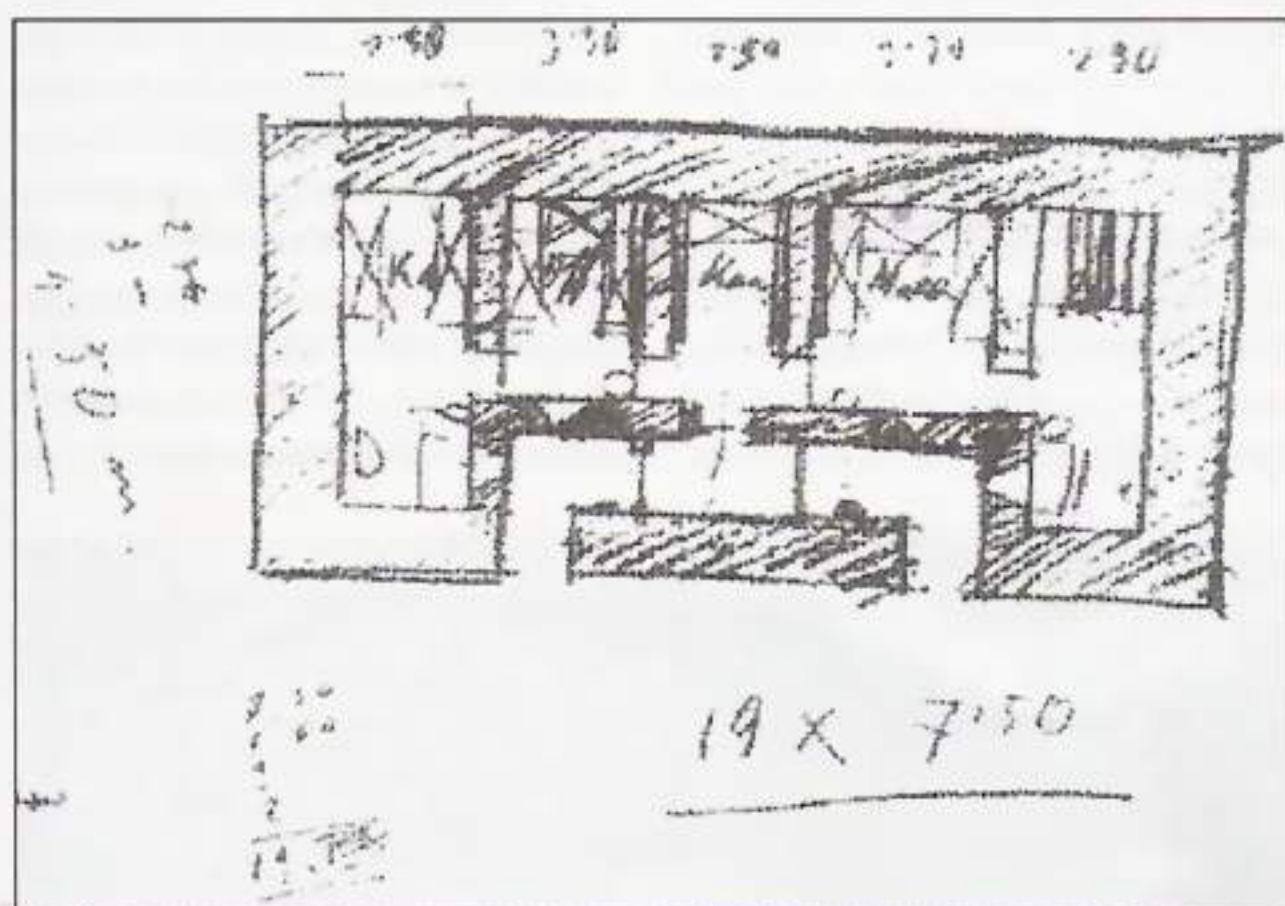
Pozdrawiam

KACZOR

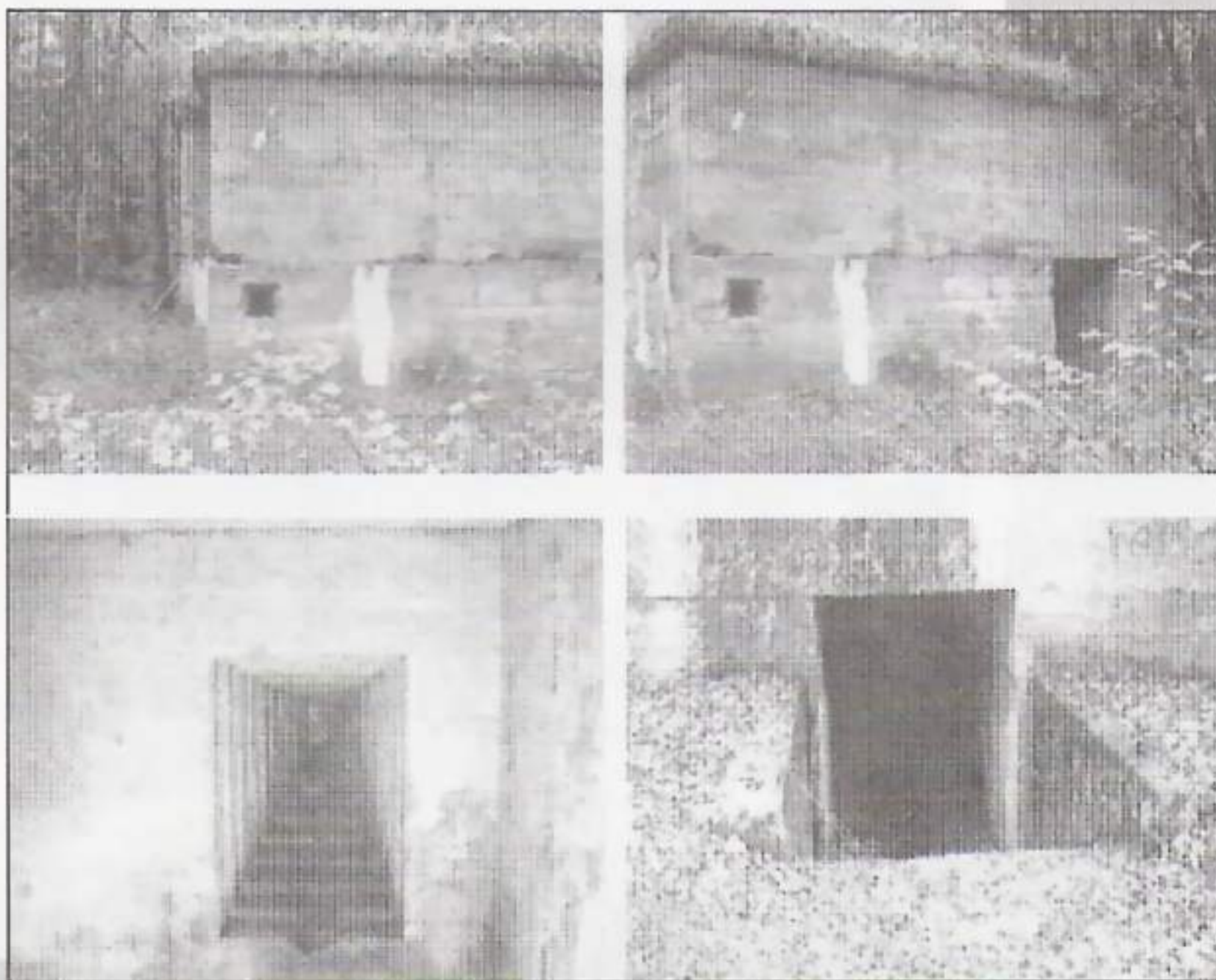
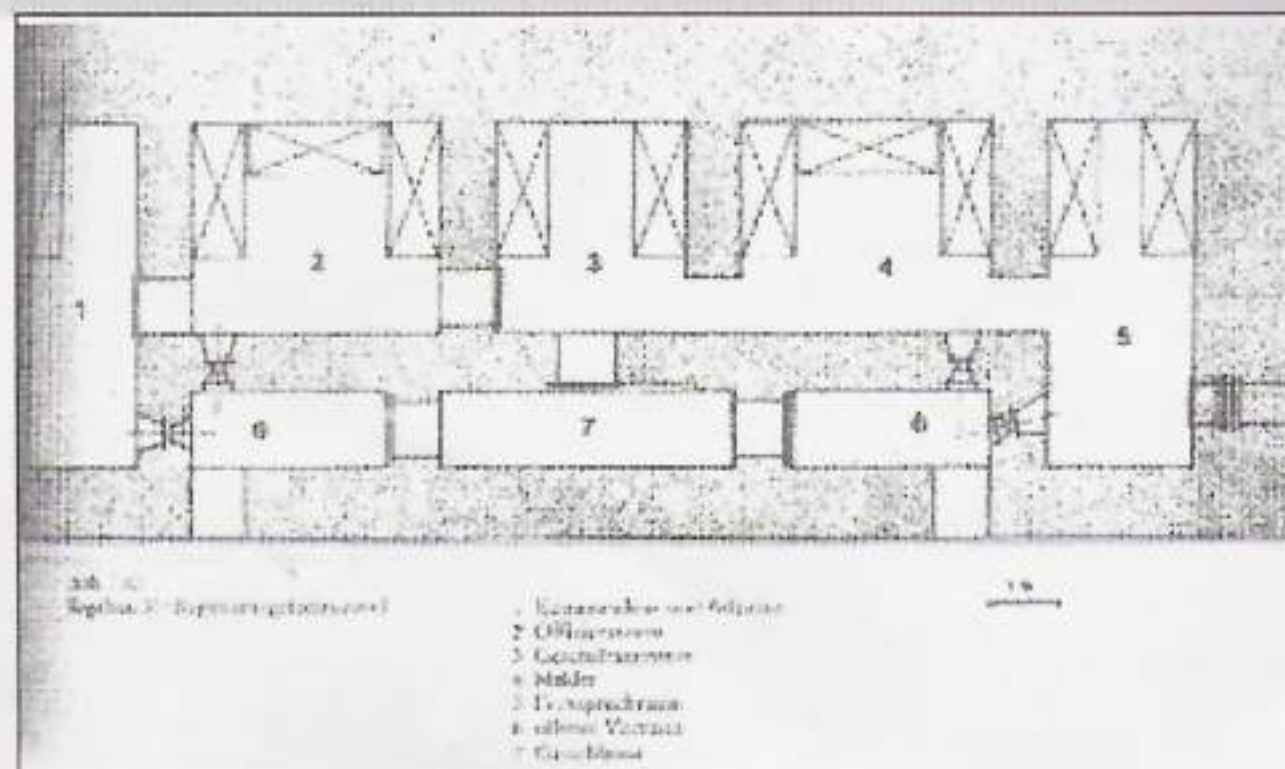
Przepraszamy za złą jakość rysunków i zdjęć, ale jest to skan wydruku komputerowego, nadesłanego przez autora listu.



Plan obiektu w Goldapi



Odręczny szkic schronu wykonany przez Adolfa Hitlera; poniżej oryginalny plan takiego schronu



Tak wygląda schron w Goldapi, wniosek wyciągnijcie sami – pisze Bogusław Stańczuk



Schrony w Szerokim Borze



Najgłębsze tajemnice



Zamek w Malborku
niejednym nas
jeszcze zaskoczy...



W krypcie św. Anny
eksploratorzy odkryli
dziwny, wykuty
w cegle szyb



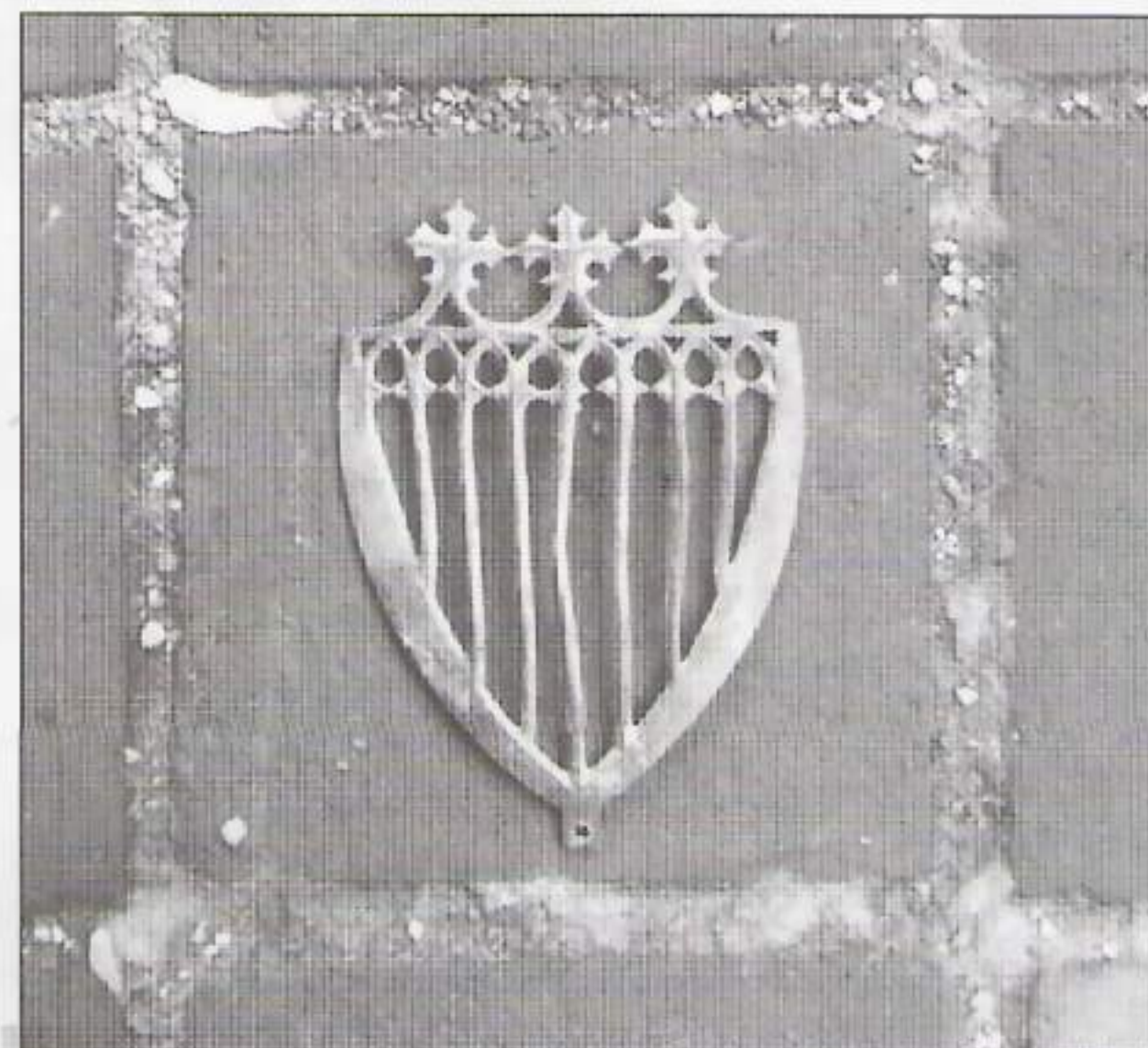
Do szybu w krypcie
zjeżdża Wiktor z KEP
„Hans”

Zamek w Malborku odwiedziły niezliczone rzesze turystów. Jest wspaniałym przykładem warowni, która obsadzona sprawną załogą mogła długo się bronić. Jego budowę rozpoczęto w 1272 roku, jak mawiali Krzyżacy – na chwałę Najświętszej Marii Panny. W 1309 roku, w trzydzieści lat po ukończeniu budowy, przeniesiono do Malborka stolicę zakonu. Później nie omijały go burzliwe dzieje. Był oblegany przez Polaków, Krzyżaków, Szwedów i Rosjan, bombardowany, podpalany, dewastowany i okradany, oddawany w zastaw, sprzedawany i zdradzany. Zajmowały go wojska trzech różnych królów szwedzkich, pruskie i napoleońskie. W takich okolicznościach można się spodziewać niejednej tajemnicy, a może i skarbów...

Po wiosennym rekonensansie (patrz „Odkrywca” nr 1) przyszedł czas na jesienną eksplorację. Fundacja na Rzecz Odzyskania Zaginionych Dziej Sztuki „Latebra” z Gdańska oraz zaprzyjaźniony Klub Eksploracji Podziemnej „Hans” z Gdyni i Koło Kolekcjonerów Militariów „Szczerebiec” z Malborka rzuciły odrobinę światła na niektóre malborskie znaki zapytania.

Bernard Jesionowski, dyrektor działu konserwacji zamku, który nadzorował prace poszukiwawcze, sam wyznaczył kilka intrygujących miejsc, między innymi pałac wielkich mistrzów zakonu na Zamku Średnim. Cały pałac jest podpiwniczony, tylko w jednym miejscu, pod magazynem nr 13 Archiwum Państwowego, brakuje pomieszczenia. Początkowo poszukiwacze próbowali dostać się do hipotetycznej piwnicy od góry. Między regałami, zawierają-

cymi siedemnasto- i osiemnastowieczne księgi katastralne Braniewa, Elbląga i Malborka, wycięto fragment podłogi i młotowiertarką próbowano przebić cegły. Mimo coraz głębszego odwiertu ciągle drażono murowane cegły. Teoretycznie miejsce wiercenia znajdowało się na samym sklepieniu. Chyba przez ów feralny numer magazynu natrafiono na mur, który może w tym miejscu wypełniać pachę sklepieniową. Nie udało się z góry, więc spróbowano z boku. W piwnicy, gdzie spoczywają obecnie resztki monumentalnego posagu Madonny z Dzieciątkiem, wywiercono w jednej z bocznych ścian mały otwór. Po wprowadzeniu sondy stwierdzono istnienie częściowo zasypanego pomieszczenia. To rozpałiło wyobraźnię wszystkich, tym bardziej, że na wyższym poziomie znajduje się piwnica, która w 1943 roku została zaadaptowana na składnicę muzealiów. Warto tu wspomnieć o jeszcze jednej tajemnicy – do dzisiaj nie wiadomo, co stało się ze zbiorami założonego w 1886 roku gabinetu numizmatycznego. Podobno aż do zdobycia zamku przez Armię Czerwoną był na miejscu. Zbiory mogli przywłaszczyć sobie zwycięzcy, ale niewykluczone, że ukryli je esesmani; bez mała dwa miesiące bronili się na zamku. Nieznane są również losy ogromnej kolekcji broni. Na starszych planach malborskiej warowni zaznaczona była wnęką, za którą mogła istnieć klatka schodowa prowadząca do poszukiwanej piwnicy. W wyniku rozbiórowi Polski Malbork przypadł w udziale Prusom. Z rozkazu Fryderyka II zamek poddano licznym przeróbkom. W pałacu wielkich mistrzów urządzono... manufaktu-



... a na dnie znaleziono, oprócz ludzkich kości i pięknej na troje kamiennej kuli – kartusz herbowy

emnice Malborka



re włókienniczą. Przypuszczalnie wtedy zamurowano wspomnianą wnękę, bo na planach inwentaryzacyjnych z 1823 roku już nie została ujęta. Decyzja, którą wejście do piwnicy, jeszcze nie zapadła; możliwe, że poszukiwacze podążą tropem wnęki i domniemanej klatki schodowej.

Równolegle do prac w pałacu, sprawdzano znajdującą się przed nim studnię. Celem zjazdów do studni było wykonanie filmu. Zostanie on przeanalizowany przez architektów (może uda im się znaleźć anomalia niedostrzegalne gołym okiem.)

Także w studni „Pod Pelikanem”, na dziedzińcu Zamku Wysokiego, zrobiono dokumentację filmową. Przy okazji odłowiono trochę monet, wrzuconych przez turystów. W 1996 roku zawodowy studniarz wyczyścił wszystkie zamkowe studnie. Były to pierwsze roboty tego typu od zakończenia drugiej wojny światowej. Przez pięćdziesiąt lat „Pod Pelikanem” zebrano się tyle monet, że z zamku wywożono je taczkami.

Ciekawe jest pomieszczenie (częściowo zagruzowane) za klatką schodową na Zamku Wysokim, przy bramie. Znajduje się już na poziomie fosy suchej. Nie wiadomo, jakie mogło być jego przeznaczenie, tym bardziej że wejście ma kilka metrów wyżej.

Jeszcze bardziej intrygująca jest kaplica św. Anny, gdzie pochowano jedenastu wielkich mistrzów. W czasach wojen napoleońskich ich szczątki ekshumowano i pochowano na zamku w Królewcu. Później kaplica była miejscem ostatniego spoczynku zakonników jezuickich. W krypcie znajduje się szyb o głębokości około ośmiu metrów i prostokąt-

nym przekroju. Najbardziej zadziwiające jest to, że szyb został wykuty w ceglach! Ciężko pokusić się o jakieś logiczne wytłumaczenie. Kto i po co zadał sobie tyle trudu, żeby wydrążyć szyb w tak grubej warstwie cegieł? Na dnie, po wydobyciu resztek zmurszałych drabin i gruzu, eksploratorzy znaleźli oprócz kilku ludzkich kości, pękniętą na troje dużą kamienną kulę i mosiężny kartusz herbowy. Być może w tajemniczym szybie znajdują coś jeszcze archeolodzy, którzy zajmą się dalszymi pracami.

W trakcie poszukiwań nie zabrakło zabawnych akcentów. Zdecydowanie najweselszym była symboliczna „brama” zrobiona dla nowożeńców. Młoda para pozująca do zdjęć w otoczeniu ubranych w kombinezony i „panterki” poszukiwaczy prezentowała się nader zabawnie. Ciekawe, kto komu przyniesie szczęście...

Trudno nie docenić roli, jaką w poszukiwaniach odegrała dyrekcja zamku. Jej życzliwe nastawienie do eksploratorów i wydanie zgody na przeprowadzenie akcji może stać się krokiem milowym w eksploracji. Ranga zamku w Malborku jest ogromna. Przypomnijmy: to obiekt wpisany na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO. W Malborku pokazano, jak można wykorzystać zapal i doświadczenie poszukiwaczy. Nie bano się odpowiedzialności; wiadomo, że gdyby coś poszło źle, nie obyło się bez fali krytyki ze strony konserwatywnych urzędników, którzy uważają poszukiwaczy za bandę wandalów. Uczestnicy akcji w Malborku doceniają udzielony im kredyt zaufania.

Tekst i zdjęcia Radosław Biczak



Młoda para w asyście zakurzonych eksploratorów to raczej niecodzienny widok



Adam Wojcieszonek z „Hansa” przed zjazdem do zamkowej studni „Pod Pelikanem”



Na Zamku Wysokim znajduje się intrygujące, częściowo zagruzowane pomieszczenie (jedyne tego typu w zamku), do którego wejście jest kilka metrów wyżej; strzałką zaznaczono okienko, krzyżykiem – otwór wejściowy



Liw – zapomniany zamek

Istnieją zabytki, które mimo posiadania wszystkich cech predestynujących je do popularności, nigdy jej nie osiągnęły. Tak dzieje się z zamkiem w Liwie. Położony przy drodze Warszawa – Węgrów, zaledwie 75 kilometrów od stolicy, do dziś pozostaje mało znanym obiektem, choć funkcjonuje w nim ciekawe muzeum.

Zamek w Liwie jest najstarszym zabytkiem architektury na terenie województwa siedleckiego. Wybudowany został z woli Janusza I Starszego, księcia mazowieckiego, na początku XV wieku na sztucznej wyspie wśród rozlewisk rzeki Liwiec, na ówczesnej granicy księstwa. Zbliżyony do kwadratu dziedziniec (32 na 33 m) otoczono murami z czerwonej cegły palcówki, posadowionymi na kamiennych fundamentach. Wewnątrz wzniesiono dwa równoległe do siebie budynki – zapewne jeden mieszkalny, a drugi gospodarczy. Od strony zachodniej umieszczono bramę z wysuniętym przedbramiem i mostem zwodzonym. Architektonicznie zamek nawiązuje do budowanych wówczas warowni w Wielkopolsce i na Kujawach. Mieszały się tam wpływy architektów krzyżackich i z Europy Zachodniej.

Po wygaśnięciu męskiej linii Piastów mazowieckich Liw przeszedł we władanie księżnej Anny – wdowy po Konradzie II Rudym. W czasie jej panowania (1526-1536) zamek został przebudowany – podwyższono mury i część mieszkalną, a przedbramie przekształcono w wieżę bramną. Dzięki temu zamek zyskał na obronności. Następną przebudowę zarządziła kolejna władczyni – królowa Bona około 1540 roku. Wówczas to – biorąc pod uwagę stosowanie broni palnej – podwyższono wieżę o dwie kondygnacje. Niestety, przebudowy nie pomogły zamkowi w czasie najazdu szwedzkiego. Dwukrotnie – w 1657, a potem 1703 r. – został zdobyty i spalony. Zniszczenia były tak ogromne, że zrezygnowano z odbudowy.

W 1782 r. starosta liwski Tadeusz Grabianka wznosił na fundamentach gotyckich barokowy dworek, w którym umieścił kancelarię starostwa i sąd ziemski. Niestety, dworek spłonął w połowie XIX w. i został opuszczony. Dopiero w 1918 r. ruiny upamiętniono i zabezpieczono przed dalszym zniszczeniem.

Podczas drugiej wojny światowej starosta powiatu sokołowsko-węgrowskiego E. Gramss

postanowił rozebrać ruiny na potrzeby budowanego niedaleko obozu koncentracyjnego w Treblince. Pojawił się wówczas młody opiekun zabytków Otto Warpechowski, który przekonał starostę o krzyżackim pochodzeniu zamku i nakłonił do jego odbudowy. Rozpoczęte przez Niemców prace zostały przerwane w 1944 r. Kontynuowano je po wojnie – od 1957 r. W 1963 r. otwarto w odbudowanym barokowym pałacyku Muzeum Zbrojownię, a pozostałości gotyckiego zamku zabezpieczono jako ruinę.

Muzeum posiada dziś bogatą kolekcję portretów sarmackich z XVII-XVIII w., w tym trzynaście unikatowych w skali kraju całopostaciowych podobizn osobistości z rodzin Ossolińskich i Żalskich. Ekspozycje pochodzą z pałacu w Sterdyni. Główną część zbiorów tworzą militaria, których podstawą była kolekcja przekazana w 1963 r. przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, a sprowadzona z Ziemi Zachodnich w celu zabezpieczenia przed szabrownikami.

Zbiór stale powiększany i obecnie stanowi on jeden z największych arsenałów muzealnych w Polsce. Znajdziemy w nim bagnety pochodzące z piętnastu państw; broń palną – wojskową, myśliwską i sportową, broń białą, broń drzewcową, uzbrojenie ochronne, mundury, czapki, odznaki, mapy i amunicję – wszystko z okresu od XVI do XX wieku.

Muzeum zaprasza codziennie, oprócz poniedziałków, od godz. 10.00 do 16.00, a w niedzielę w godz. 11.00-16.00. Adres: ul. Batorego 2, 07-121 Liw, tel. (0258) 124 29. Dyrektorem placówki jest Anna Ambroż.

Z zamkiem w Liwie, jak z każdym tego typu obiektem, wiąże się wiele podań i legend. Jeden z przekazów jest na tyle interesujący, że warto go przytoczyć.

W 1703 r. Szwedzi, po zajęciu zamku, załadowali na wozy dwanaście zdobytych dział i postanowili przez Węgrów wywieźć je do Szwecji. Jednak konstrukcja mostu przerzuconego przez mokradła Liwca nie wytrzymała ciężaru, zawałiła się i ładunek przepadł w bagnie.

Wydarzenie to, zachowane w ustnej tradycji miejscowej ludności, zaintrygowało radiestętkę z Warszawy – Bożenę Kędzierzawską-Rybkę. Zlokalizowała miejsce zatopienia dział. Pod-

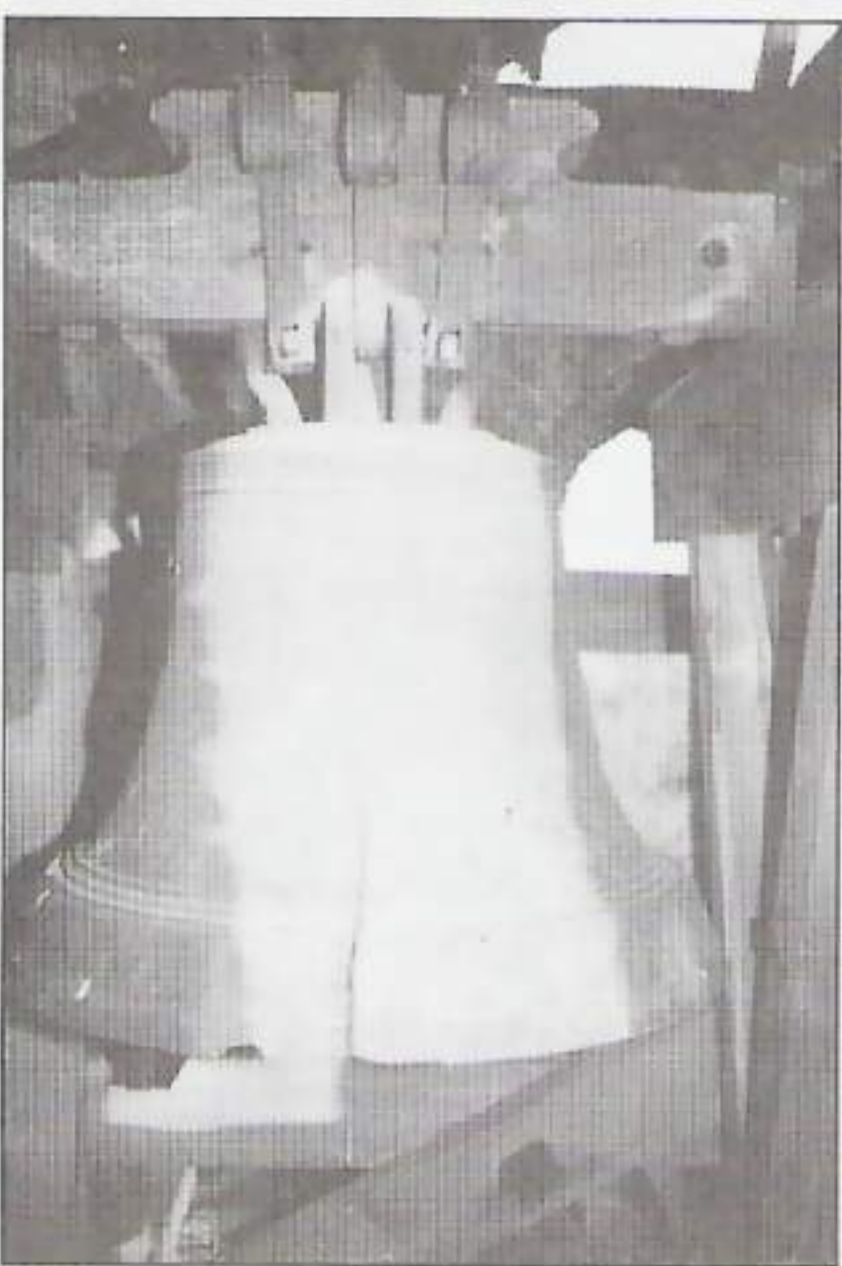


jete prace wykopaliskowe nie przyniosły, niestety, oczekiwanego rezultatu. Woda podskórna powodowała osuwanie się brzegów wykopu i koparka nie była w stanie go pogłębić. Zastosowane wówczas wykrywacze metali wskazywały na zalegający w tym miejscu metalowy przedmiot. Ze względu na stan wojenny prace trzeba było przerwać. Dół zasypano i dziś pasą się tam krowy.

Do sprawy powrócono w 1992 r., kiedy fachowcy z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk przeprowadzili badania, które potwierdziły obecność metalowych przedmiotów pod łąką, w miejscu gdzie kopano jedenaście lat wcześniej. Inicjatorem ponownego podjęcia tematu był Arkadiusz Kołodziejczyk. Nie słyhać jednak, aby jego starania zakończyły się pomyślnie. Kolejne zadanie dla poszukiwaczy.

Marek Dudziak

W tekście wykorzystano artykuły „Zapomniany zamek” Romana Postka („Spotkania z Zabytkami” nr 4/93) i „Tajemnica armat” Arkadiusza Kołodziejczyka („Spotkania z Zabytkami” nr 8/93) oraz folder „Zamek w Liwie”, wydany w 1997 r. przez Muzeum Zbrojownię w Zamku w Liwie.



Pęknięte serce świątyni...
fot. Radosław Biczak

Uratować kościół w Gnojewie...

W Gnojewie, małej wsi w województwie elbląskim, stoi zabytkowy ewangelicki kościółek. Niszczący od 1945 roku, przedstawia sobą rozpaczliwy widok. W każdej chwili może runąć dach oraz unikatowa ściana ryglowa. O dawno przebrzmiałej świetności przypominają wspaniałe mury, resztki polichromii i pęknięty dzwon ciągle jeszcze wiszący na dzwonnicy. Opuszczony przez ewangelików, niepotrzebny katolikom, stoi niczym smutne memento, przypominające wojnę i różnice religijne.

Marek Nowak z Bielefeld, Fundacja na Rzecz Odzyskania Zaginionych Dziej Sztuki „Latebra” z Gdańska i Koło Ko-

lekcjonerów Militariów „Szczerebiec” przy Stowarzyszeniu Filatelistów Malborka robią wszystko, aby uratować zabytek w Gnojewie. Przy poparciu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i pani Marii Lubockiej-Hoffmann chcieliby odrestaurować świątynię i w jej wnętrzu utworzyć muzeum kowalstwa historycznego, ludwisarstwa i giserstwa. Idea piękna, tylko czy uda się ją zrealizować? Żeby tak było, potrzebne są spore fundusze i dobra wola urzędników. Trzeba się spieszyć, bo dla kościoła w Gnojewie to jeden z ostatnich dzwonek.

Radosław Biczak



Konserwowanie skamieniałości

W 1950 roku Wydawnictwo Muzeum Ziemi w Warszawie opublikowało broszurę pod tytułem „Zbieranie i konserwowanie skamieniałości. Instrukcja dla gromadzących zbiory w terenie”.

We wstępie czytamy: „Muzeum Ziemi, zdając sobie sprawę z trudności, jakie na początku swojej pracy terenowej napotyka geolog i amator zbieracz fauny i flory kopalnej, uważa za swój obowiązek przyjąć im z pomocą. W tym celu w roku 1949 zorganizowało specjalny kurs terenowy, w roku 1950 – kurs preparatyki laboratoryjnej, a obecnie oddaje do użytku gromadzących zbiory pierwszą u nas w tym zakresie instrukcję, prosząc zarówno geologów, jak i amatorów-zbieraczy o nadsyłanie uwag i uzupełnień, które mogą być spożytkowane przy opracowywaniu nowego wydania.”

My także prosimy o uwagi i uzupełnienia. Ciekawi jesteśmy, czy metody podane w instrukcji sprzed prawie pół wieku są nadal stosowane przez kolekcjonerów. Przetawiamy wybrany fragment.

6. ŚRODKI SŁUŻĄCE DO KONSERWOWANIA SKAMIENTAŁOŚCI

Do konserwacji skamieniałości używamy środków następujących:

1. **Klej wodny.** Najczęściej używamy kleju stolarskiego, szczególnie wtedy, gdy chodzi o okazy większe, np. kości dużych kręgowców. Zaletą tego kleju jest jego małe napięcie powierzchniowe w stanie odpowiedniego rozwodnienia i na gorąco. Dzięki temu wnika łatwo w wąskie szczeliny i pory. Jego wadą jest, że nie można go stosować na zimno i do zabezpieczenia przed pokruszeniem pod wpływem wstrząsów przy transporcie długich i delikatnych części skamieniałości (np. aparatów brachialnych, zachowanych w pustych muszlach ramienionogów). Należałoby wówczas zastosować klej w stanie mało rozwodnionym, co z drugiej strony byłoby bardzo szkodliwe, dlatego że klej ten wysychając kurczy się silnie („ściąga”) i powoduje połamanie części delikatnych.

2. **Klej acetonowy (bezwodny).** Używany bywa do klejenia skał krzemionkowych (krzemieni), które nie dają się skleić klejem wodnym. Można go łatwo uzyskać rozpuszczając w acetonie skrawki przezroczystej masy, w której np. oprawiane są szczoteczki do zębów.

3. **Szkło wodne.** Używa się je do powlekania skamieniałości raczej celem uwidocznienia szczegółów struktury niż celem konserwacji. Może być użyte do utwardzania powierzchni zwierzęcych i spękanych okazów z zachowaną skorupą lub ośrodek skał twardych. Szkło wodne nie nadaje się do utrwalenia powierzchni ośrodek zbudowanych ze skał miękkich – ilastych lub marglistych – gdyż w tym przypadku warstewka

szkła wodnego po wyschnięciu kruszy się i opada.

4. **Szelak.** Jest to specjalnie przygotowana żywica pewnych drzew egzotycznych. Rozpuszcza się tylko w spirytusie (używamy zwykle spirytusu denaturowanego). W wodzie nie rozpuszcza się wcale, toteż jest dobrym środkiem do konserwacji okazów w celu ochrony ich przed działaniem wilgoci. Szelak nadaje się również do powlekania powierzchni okazów dla zabezpieczenia jej przed obtarciem. Gęsty roztwór szelaku może być używany w charakterze kleju, ale tylko do sklejanego małych powierzchni oraz do zabezpieczania przed pokruszeniem delikatnych części skamieniałości, gdyż, w przeciwieństwie do kleju stolarskiego, szelak nie posiada własności ściągających.

5. **Wosk.** Rozpuszcza się w benzynie i w tym stanie używamy go do powlekania skamieniałości celem zabezpieczenia ich przed działaniem wilgoci, w przypadku gdy nie zalecone jest użycie szelaku.

6. **Parafina.** Rozpuszcza się również w benzynie i może być używana podobnie jak wosk. Do konserwacji kości kręgowców używamy roztopionej i gęstej parafiny.

7. **Gliceryna.** W glicerynie lub też w mieszaninie gliceryny, alkoholu i wody przechowujemy drobne niezwygłone szczątki tkanek roślinnych, drobne owoce i nasiona oraz szczątki chitynowe.

7. KONSERWOWANIE SKAMIENTAŁOŚCI ZWIERZĘCYCH

1) **Skamieniałości zachowane w skałach twardych** jak wapienie i piaskowce, jeśli nie są spirytyzowane, nie wymagają żadnej konserwacji.

2) **Skamieniałości kruche i delikatne**, jeżeli nie

zostaną odpowiednio zabezpieczone (tj. zakonserwowane i zapakowane), ulegają wówczas bardzo łatwo zniszczeniu podczas transportu. Cienkie skorupki, szczególnie małży i ramienionogów, zachowane w skałach marglistych i ilastych pękają z czasem i odpryskują od skały. Konserwacja polega na przyklejeniu ich do ośrodku skalnej przez zapuszczenie przy pomocy pędzelka silnie rozwodnionego kleju wodnego (stolarskiego) w szczelinę, która zawsze powstaje pomiędzy skorupką a ośrodką. Powleknięcia klejem górnej powierzchni okazu, jeśli nie jest ona zupełnie odsłonięta (wypreparowana), należy raczej unikać, by nie utrudniać późniejszego preparowania. Jeżeli okaz jest bardzo zwierzęcy i łatwo się kruszy, wówczas utrwalamy go przez zanurzenie go w rozwodnionym kleju stolarskim lub powleczenie nim całego okazu. Utrudni to wprawdzie preparowanie, ale pozwoli na przewiezenie do pracowni okazu w całości.

Okazów utrwalonych w kleju wodnym (stolarskim), ale wymagających jeszcze preparowania nie powlekamy szelakiem. Negatywy jednak po skamieniałościach w skałach ilastych i ilastomarglistych po oczyszczeniu szczoteczką utrwalamy szelakiem, co zabezpiecza nie tylko przed obtarciem, ale również przed uszkodzeniem rzeźby przy późniejszym wykonywaniu odcisków czy odlewów. Delikatne utwory szkieletowe zachowane w pustych muszlach, jak np. aparaty brachialne ramienionogów czy elementy wewnętrzne muszli amonitów, przy wstrząsach podczas transportu, łatwo ulegają pokruszeniu. W tym przypadku najlepszym środkiem usztywniającym i utrwalającym jest gęsty szelak, którym powlekamy delikatne części szkieletowe. Później w pracowni, gdy zajdzie potrzeba, możemy szelak

rozpuścić przez zanurzenie okazu w spirytusie denaturowanym. Do konserwacji tak delikatnych elementów szkieletowych jak aparaty brachialne ramienionogów nie możemy używać kleju stolarskiego, o czym mówiliśmy w ustępie 6 punkt 1.

3) **Wszelkie skamieniałości spirytyzowane** zabezpieczamy przez pokrycie szelakiem przed zniszczeniem wskutek rozkładu pirytytu i tworzenia się wilgoci kwasu siarkowego. Przy tym najlepiej jest okaz zanurzyć w całości do rzadkiego roztworu szelaku, gdyż w ten sposób szelak wnika przez pory do wnętrza okazu.

4) **Szczątki chitynowe** wyizolowane ze skały rzadko kiedy dają się przechowywać na sucho, gdyż na ogół kurczą się, toteż przechowujemy je zwykle w glicerynie.

5) **Kości kręgowców** po wydobywaniu ze skały wskutek wysychania kruszą się na kawałki i kurczą się, a więc deformują się tak, że nie przystają do siebie i nie dają się już skleić. Możemy to obserwować na niezakonserwowanych okazach zębów ssaków przechowywanych w suchych miejscach. Zwykle do konserwacji kości używany bywa klej stolarski jako środek tani, jednakowoż najlepszym środkiem jest w tym przypadku parafina. Okazy kości całych, nie wymagających sklejanego, po osuszeniu w temperaturze pokojowej zanurzamy do roztopionej i gorącej parafiny. Okazy połamane sklejaemy najpierw klejem stolarskim, a później dopiero, po pełnym wyschnięciu kleju, konserwujemy przez zanurzenie do roztopionej parafiny na krótką chwilę.

(Zbieranie i konserwowanie skamieniałości. Instrukcja dla gromadzących zbiory w terenie. Wydawnictwo Muzeum Ziemi, Warszawa 1950.)

W jednym z następnych numerów – konserwowanie skamieniałości roślinnych.



„Chiński mur” w Darłowie

Pas polskiego wybrzeża Bałtyku jest pełen poligonów, na których podczas ostatniej wojny Niemcy przeprowadzali eksperymenty z nowymi rodzajami broni. Tajemnice większości tych miejsc pozostały do dzisiaj nie wyjaśnione. Na dokładne spenetrowanie czeka tak zwany „chiński mur” w lasach koło Darłówka w województwie koszalińskim. Z przeprowadzonych dotychczas badań wynika, iż była to żelbetowa ochrona dla niemieckich dział kolejowych, które tam remontowano i testowano, a także wypróbowywano prototypy i sprawdzano system kierowania ogniem. Ustawione działo oddawało strzały w kierunku wyspy Bornholm, gdzie był punkt

obserwacyjny. Wiele faktów wskazuje na to, iż w Darłowie pierwsze testy przeszło działo kolejowe „Gustav Gerat”. „Gustav Gerat” to kodowa nazwa stosowana w zakładach Kruppa, oznaczająca niemieckie działo „Dora” kalibru 800 mm, przystosowane do przewozu kolejowego. Prace konstrukcyjne, rozpoczęte w 1937 roku jako niezależne przedsięwzięcie zakładów Kruppa, planowano zakończyć w pierwszej połowie 1940 roku. Choć w trakcie prac okazało się, że termin nie zostanie dotrzymany, jednak konstrukcja lufy była już gotowa i została przetestowana na darłowskim poligonie w roku 1940. Resztę przewieziono na poligon i zmontowano

w 1941 roku. Podstawowe parametry konstrukcji: waga 1350 ton, długość 47 m, szerokość 7 m, wysokość 12 m. W celu przetransportowania działo było rozmontowywane przy pomocy dźwigów. Lufa, kołyska działa oraz główne łożo przewożono na osobnych wagonach kolejowych. Łoże kolejowe, na którym spoczywała armata w pozycji bojowej, zamontowane było na dwóch platformach, jadących po dwóch równoległych torach. Dolne podwozie poruszało się na 40 osiach. Obsługę działa stanowił 500-osobowy oddział – technicy składający poszczególne części, artylerzyści, wartownicy oraz obsługa techniczna. Po zakończeniu prób w Darłowie nowa

broń została skierowana do pierwszej akcji pod Sewastopol.

Obszar, na którym leżał poligon, obecnie zajmuje 40 Eskadra Zwalczania Okrętów Podwodnych i Ratownictwa. Z tego powodu wstęp osobom postronnym jest zabroniony, a zatem szersza penetracja terenu poligonu – „chwilowo” niemożliwa. Cały obiekt jest otoczony podwójnym płotem z drutu kolczastego, utrudniającym dostęp do budowli. Najszybciej dotrze się do niej plażą od strony Darłówka, idąc w kierunku Dąbek. Masywny kształt widać już z daleka. Najlepsze wrażenie robi obiekt z wydmy, skąd rozpościera się piękna panorama.

DARIO G.



Wejście do tunelu w Jugowicach
fot. Radosław Biczak

Nieznany tunel

Góry Sowie wciąż intrygują swoimi tajemnicami. Wielu poszukiwaczy podejmowało i podejmuje tu różne działania. Wśród nich konsekwencją i wiedzą wyróżnia się Mariusz Aniszewski. Wraz z przyjaciółmi zorganizował kolejny raz prace ziemne w Jugowicach. Przy pomocy koparki odsłonił nieznany tunel. Niestety, sensacyjnego odkrycia nie dokonali. Przeszkodziła im straż leśna. Mimo to mamy dziś pewność, że w miejscu, gdzie kopano, jest tunel prowadzący w kierunku

ku znajdującego się na zboczu szybu. Przypuszczalnie istnieje między nimi połączenie. Tunel jest prawdopodobnie zasypany od czasu wojny. Jego odkrywcy weszli około pięćdziesięciu metrów w głąb i trafili na zawal, który uniemożliwił dalszą penetrację.

Mamy nadzieję, że Mariusz i jego koledzy porozumieją się z Nadleśnictwem i dokończą prace w Jugowicach. Ujawnią w ten sposób następną część tajemnicy Gór Sowich.

MD

Pontonem przez Syberię

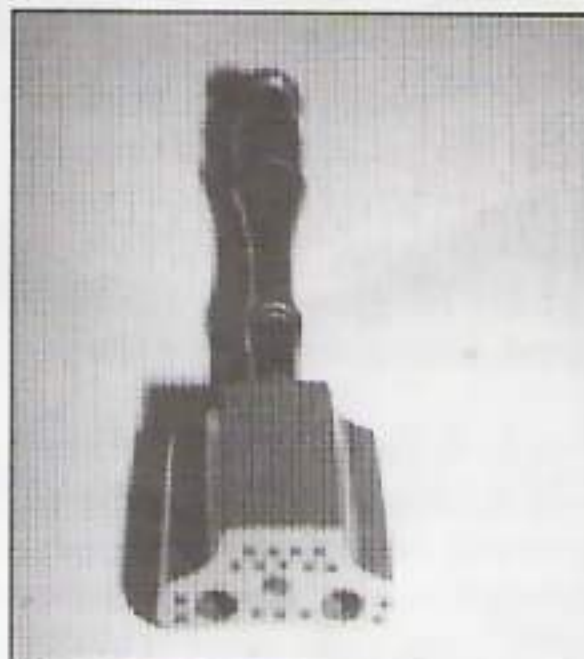
W drugim numerze „Odkrywcy” zamieściliśmy rozmowę z Romualdem Koperskim, który jako pierwszy w historii przejechał samochodem przez całą Syberię. Wyprawa miała miejsce przed czterema laty. W tym roku Romek, honorowy członek Klubu Obieżyświatów w Poznaniu – znów jako pierwszy – przepłynął gumowym pontonem od źródeł do ujścia Leny, ponad cztery tysiące kilometrów. Wszyscy spe-

cialiści odradzali mu tę wyprawę, dowodzili, że to szaleństwo i nie może się udać. Ale widać – szaleńcom Pan Bóg sprzyja i o niej Romuald Koperski też nie zapomni. Udało się, chociaż bywało bardzo ciężko i niebezpiecznie. Wyprawa trwała trzy i pół miesiąca. Romek odkrył zupełnie inny świat... Wkrótce ukaże się książka będąca owocem syberyjskiej WIELKIEJ PRZYGODY.

(mar)



Romek, jego ponton i rzeka Lena
fot. Romuald Koperski



Co to jest?

W wywiadzie z Krzysztofem Pohoskim („Odkrywca” nr 3) była mowa, między innymi, o dziwnym przedmiocie znalezionym przez Krzysztofa w Anglii. Oto fotografia owego przedmiotu. Rzeczywiste wymiary: długość drewnianej rączki wynosi 17,7 cm, długość czę-

ści metalowej 5,5 cm, jej szerokość 5 cm. Kiedy trzyma się za „głowicę” i ciągnie za rączkę, wewnątrz coś sprężynuje.

Krzysztof próbował się dowiedzieć, co to za przedmiot i do czego służył; jak dotąd – bez powodzenia. Prosimy o pomoc. Opublikujemy Państwa koncepcje.



Spotkania fortyfikatorów

W październiku zorganizowano dwie ciekawe konferencje „fortyfikacyjne” dla uczczenia dwóch ważnych rocznic: 80. rocznicy powstania Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej i 80. rocznicy odzyskania niepodległości.

Pierwsza z wymienionych konferencji odbyła się w Gdyni i na Helu w dniach 2-4 października br. pod hasłem „Ochrona zabytków architektury obronnej”. Organizatorami imprezy byli m.in. Dowództwo Marynarki Wojennej, Generalny Konserwator Zabytków, PTTK i TPF. Wygłoszono ciekawe referaty dotyczące fortyfikacji nadbrzeżnych, a w szczególności artylerii nadbrzeżnej. Materiały te zamieszczono w wydawnictwie okolicznościowym. Uczestnicy konferencji mieli możliwość zwiedzenia stacjonujących w porcie oksywskim okrętów: ORP „Dzik”, ORP „Piorun” i ORP „Rolnik”. Gościny udzieliła Aka-

demia Marynarki Wojennej, a większość uczestników mogła choć w niewielkim stopniu poznać warunki życia marynarskiego, gdyż zakwaterowano nas na okręcie szkolnym ORP „Gryf”. W ostatnim dniu spotkania organizatorzy zaprosili chętnych na wycieczkę na lotnisko lotnictwa morskiego w Babich Dołach i przejażdżkę jednostką pływającą po portach wojennym i handlowym w Gdyni.

Druza konferencja – „Twierdze i działania wojenne na ziemiach polskich w czasie I wojny światowej” – trwała od 16 do 18 października w Osowcu. Zorganizowali ją Osowieckie Towarzystwo Fortyfikacyjne, Wojewoda Łódzki i miejscowa Jednostka Wojskowa. Impreza rozpoczęła się uroczystą defiladą, otwarciem Muzeum Twierdzy i odsłonięciem pamiątkowej tablicy. Warto tutaj wspomnieć, że większość prac porządkowych wzdłuż wytyczonej trasy



wycieczki po forcie i prac adaptacyjnych w schronie przeznaczonym na muzeum wykonali członkowie OST. Nie zawiedli również autorzy wygłaszając wiele ciekawych referatów. Wieczorem czekał na wszystkich wspaniały pieczony prosiak nadziewany kaszą gryczaną. Również pogoda była łaskawa, co sprawiło, że konferencja w Osowcu udała się znakomicie.

PK



Twierdza w Osowcu.
fot. Piotr Kurzawa



Otrzymałmy:

katalogi ofertowe

- „Poliartu” Beaty Kalke (skr. poczt. 69, 42-600 Tarnowskie Góry) na listopad 1998 r.; 1445 pozycji, głównie książek.
- Antykwariatu Naukowego J. Płóciennik i M. Sobczak (ul. Piotrkowska 85, 90-423 Łódź) – nr 4/98; 215 pozycji.

katalogi aukcyjne

- Aukcji bibliofilskiej Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Naukowego Przyjaciół Książki; odbyła się 15.11.1998 r. w Klubie Księgarza na Rynku Starego Miasta; 934 pozycje, w tym stare druki, rękopisy, grafiki, druki bibliofilskie, księgozbiory trzech bibliofilów.
- Aukcji Antykwarni-Księgarni „Niezależna” (ul. Kopernika 4, skr. poczt. 636, 42-217 Częstochowa); odbyła się 5.12.1998 r. w Domu Technika – NOT w Częstochowie; 716 pozycji.
- 25. aukcji Bydgoskiego Antykwariatu Naukowego (Stary Rynek 3, 85-105 Bydgoszcz); odbyła się 5.12.1998 r. w sali sesyjnej ratusza w Bydgoszczy; 1161 pozycji, w tym rękopisy, stare druki, grafiki, książki z księgozbioru Andrzeja Szczepki.

Świadczenia dodatkowe		Opłata	
Nadawca (imię i nazwisko – nazwa)		zł gr	
ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość			
ożn. kodowe	poczta		
PRZEKAZ POCZTOWY	na zł 27,-	gr 00	
Słownie	Dwadzieścia siedem złotych		
ADRESAT WYDAWNICTWO „JMK” – Marek Dudziak REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA” 62-510 KONIN, ul. 3 Maja 32 PKO BP O/KONIN 10202746-902450-270-1			

Nr nadania	Stempel okręgowy	podpis przyjm.
	Dzielnica nadania	podpis kontr.

Uwaga: Części zakreślone tłustą linią wypełnia nadawca atramentem, długopisem, drukiem, maszyną do pisania lub za pomocą tuszowego odcisku stempla.

Przyjmujemy zamówienia na sześć numerów „Odkrywcy”. Cena jednego egzemplarza wynosi 4,50 zł. Prosimy wypełnić przekaz pocztowy według wzoru, na odwrocie napisać: „prenumerata półroczna” i przesłać pod adresem Wydawnictwa należność za sześć egzemplarzy – 27 złotych.

UWAGA! „Odkrywca” kosztuje 4,50 zł tylko w prenumeracie półrocznej. Jeśli będziecie Państwo zamawiać pojedynczo kolejne numery, cena czasopisma wynosi 5 zł. Tyle samo kosztuje egzemplarz archiwalny. (Numeru zerowego nie posiadamy; nakład został wyczerpany.)

BARDZO PROSIMY O CZYTELNE WYPEŁNIENIE PRZEKAZU I PODANIE DOKŁADNEGO ADRESU, POD KTÓRY MAMY WYSLAĆ „ODKRYWCĘ”.

OGŁOSZENIA BEZPŁATNE

Drukujemy bezpłatnie ogłoszenia zawierające do trzydziestu słów (Nie licząc adresu). Prosimy o czytelne pismo! Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.

• **SPRZEDAM** wykrywacz Garret CXII z sondami 8 i 12 cali. Instrukcja po polsku. Piotr Szyngiera, al. Majowa 8/55, 44-121 Gliwice, tel. (032) 238 80 97

• **SPRZEDAM** wykrywacze metali White's produkcji USA. Oferuję między innymi wykrywacze umożliwiające poszukiwania pod wodą oraz wykrywanie zasypanych komnat. Katalog: pisz na adres, załącz kopertę zwrotną i znaczek. Radosław Szczepaniak, os. Piastowskie 43/40, 61-153 Poznań, tel. 0 604 60 81 72.

• **KUPIĘ** monety Wolnego Miasta Gdańska, białą broń, bagnety, polskie odznaczenia wojskowe sprzed 1939 roku, lampy naftowe. Telefon 0 601 73 54 53.

• **WYKRYWACZE** metali firm zachodnich: White's, Viking, Tesoro, Minelab, Pulse Star II, Superscan i in. Sprzedaż, kupno, zamiana, wypożyczanie. „Denar”, ul. Lipowa 6a/17, 81-572 Gdynia, tel. 0 602 22 42 28.

Wiadomość od Arka Pawełka

Arkadiusz Pawełek rozpoczął 27 czerwca samotną wyprawę pontonem przez Atlantyk. Z powodu kłopotów technicznych zatrzymał się na Wyspach Kanaryjskich. Teraz kontynuuje wyprawę. Dostaliśmy właśnie od Arka kartkę z Lanzarote.

OBM 49561 Montañas del Fuego
LANZAROTE 1998.11.11.

WESOŁYCH ŚWIAT BOŻEGO

NARODZENIA 13.12.1998

24.01

ARKA PAWEŁKA

z PONTONEM

P.S. YAK MEY KAPIE RYB

CATAMCEZ NA WIEDEK 11.01
15 SIATKI NA NOTYCE.



Park Drogowskazów

Najważniejszy jest dobry pomysł, później potrzeba już tylko chęci. Na brak jednego i drugiego nie może narzekać Zbigniew Czarnuch z Witnicy w województwie gorzowskim. Realizuje jedno ze swoich oryginalnych zamierzeń – jedyne w Polsce parkowe muzeum drogowskazów. Ciekawie położone, w bliskim sąsiedztwie stawu i kortów tenisowych, ma być również miejscem rekreacji dla witniczan i odwiedzających miasto turystów.

W parku obejrzeć można to, co kiedyś stało przy drogach. Są słupy milowe poczty pruskiej (mila pruska – 7,53 km), słupy kilometrowe i ćwierćmilowe. Nie brakuje kopii słynnych drogowskazów, takich jak „głowa Turka” – nie istniejącego już drogowskazu z początku XX wieku z Seelov w Brandenburgii – czy koniński słup milowy postawiony w 1151 roku i oznaczający połowę drogi między Kruszwicą i Kaliszem.

Oprócz drogowskazów, w witnickim parku znaleźć można poza tym różne osobliwości: kotwicę barki rzecznej z Nowej Soli, konstrukcję służącą do ujarzmiania narowistych koni podczas podkuwania, starą wagę zbożową, elementy maszyn parowych wyprodukowanych w Witnicy czy kołogniot gliny z miejscowej kaflarni. Jest również akcent antywojenny: kompozycja składająca się ze zniszczonej rzeźby pałacowej z Dąbroszyna, kamiennego obelisku z wykutym napisem „EXODUS” i budowanej obecnie „drogi donikąd” zakończonej zasiekami.

W ramach gorzowskiej biblioteki „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego” wydano ciekawą książkę pt. „Droga, znaki, nazwy”. Omówiono w niej dzieje drogi z Kostrzyna do Gdańska, Królewca i Petersburga, słupy pocztowe, krzyże pokutne i nazewnictwo historyczne miejscowości.

Panu Zbigniewowi można pogratulować pomysłu i życzyć, żeby park drogowskazów odwiedzały rzesze normalnych ludzi, bo wandalę, niestety, już zdążyli zaznaczyć tam swoją obecność.

Tekst i zdjęcia Radosław Biczak



Także tutaj wandalę zostawili ślady swojej głupoty



Głowa Turka; kopia nie istniejącego już drogowskazu z okolic Seelov w Brandenburgii (pocz. XX w.)



Kopia słupa milowego poczty pruskiej; stoi przy szosie Zielona Góra – Krosno Odrzańskie

Kołogniot gliny z witnickiej kaflarni; poniżej – kotwica barki rzecznej z Nowej Soli



Konstrukcja służąca do ujarzmiania narowistych koni podczas podkuwania



Waga zbożowa



PELPLIŃSKI KSIĘGOZBIÓR

Cystersi to zakon założony w 1098 r. przez św. Roberta z Molesmes. Reguła zakonu polega na modlitwie i fizycznej pracy. W Polsce pracuje obecnie 134 cystersów i jakkolwiek reguła zakonu nie zmieniła się, to zakonnicy prowadzą parafie. Mają swoje opactwa w Krakowie, Gdańsku-Oliwie, Henrykowicach, Jędrzejowie, Sulejowie, Wąchocku. W Pelplinie znajduje się ogromny księgozbiór zgromadzony w ciągu wieków przez zakonników w czarnych habitach. Pierwsze księgi dotarły do Pelplina wraz z nimi – stanowiły posag cystersów obejmujących nową placówkę. Ważnym źródłem powiększania księgozbioru były zakupy, głównie w pobliskim Gdańsku.

Najcenniejsze są dwa graduały, czyli śpiewniki pochodzące z XIV wieku. Do najstarszych rękopisów należą dwa tomy Biblii z przełomu XII i XIII wieku. Ozdobą pelplińskiego muzeum jest Biblia Gutenberga z 1453 roku. Zawiera łaciński tekst wszystkich ksiąg Pisma Świętego w tłumaczeniu św. Hieronima. Cenny eksponat umieszczono w centralnym punkcie muzealnej sali. Nie wiadomo, jak Biblia Gutenberga trafiła do Pelplina; na świecie jest tylko 47 takich egzemplarzy. Ubezpieczono ją na kwotę 100 milionów dolarów.

Muzeum Diecezjalne w Pelplinie można zwiedzać od poniedziałku do piątku w godzinach 11.00 – 16.00, w soboty i w niedziele w godzinach 10.00 – 17.00.

(Monika Górecka-Czuryło, *Skarb cystersów*, „Ekspres Wieczorny” – 20.07.1998 r.)

„STEUBEN” – STATEK ŚMIERCI

Niemiecki liniowiec pasażerski „General von Steuben” zatonął na Bałtyku 10 lutego 1945 roku, 40 mil morskich od portu w Uście. Pełnił funkcję wahadła transportowego między Kolonią a Piławą. Z Piławy wywoził rannych, a z Kolonii broń i zaopatrzenie dla wojska. Polscy nurkowie postanowili odszukać wrak „Steubena”.

(Jolanta Nitkowska-Węglarz, *W poszukiwaniu zatopionego cmentarza*, „Głos Koszaliński” (5-6.09.1998 r.)

ZAPISANE NA KAMIENIU

Zbigniew Hauser od siedmiu lat jeździ po Ukrainie spisując nagrobkowe inskrypcje i fotografując groby na polskich cmentarzach. W Supranówce nad Zbruczem natrafił na grób poetki Kaziemiry Zawistowskiej, piewczyni Podola. Niedawno ukazał się pierwszy tom „Podróży po cmentarzyskach Ukrainy – dawnej Małopolski Wschodniej” tegoż autora. Publikacja obejmuje około 40 nekropolii dawnego województwa stanisławowskiego.

Zbigniew Hauser przygotowuje drugi tom – o ponad 80 cmentarzach dawnego województwa tarnopolskiego. Zamierza także wybrać się na Ukrainę, by uzupełnić opisy cmentarzy dawnego województwa lwowskiego.

(Tomasz Stańczyk, *Co zapisane na kamieniu, przetrwa na papierze*, „Rzeczpospolita” – 31.10.1998 r.)

DENAR KLAUDIUSZA

W Kielczewie na przedmieściu Kościana znaleziono znakomicie zachowany denar cesarza Klaudiusza i wiele innych przedmiotów związanych z dziejami osadnictwa w tej części Wielkopolski. Tadeusz Łaskiewicz, szef ekipy archeologów z poznańskiej pracowni konserwacji zabytków, twierdzi, iż takie znaleziska należą do rzadkości. Bardzo cennych monet rzymskich dobrze pilnowano, a gubiono je sporadycznie.

Wykopalka na obrzeżach Kościana trwają już siódmy sezon, a zainteresowanie nimi w środowisku naukowym coraz bardziej rośnie. To teren wyjątkowy pod względem archeologicznym, gdyż jest drugim co do wielkości stanowiskiem archeologicznym w regionie, a do tego wielokulturowym, co oznacza, że ludzie osiedlali się w tym miejscu od tysięcy lat. Ślady dawnego osadnictwa sięgają środkowej epoki kamienia (mezolitu), czyli okresu 10000-6000 lat przed naszą erą i widoczne są aż do średniowiecza. W tym roku odkryto również siedem dymarek, tj. prymitywnych pieców hutniczych z przełomu er. Poznańscy archeolodzy odsłanili ponadto wapienniki – piece, w których wyprażano wapno niezbędne do wytopu żelaza. Ciekawym odkryciem jest także studnia z wydrążonego pnia, pochodząca z pierwszego wieku naszej ery.

(Grzegorz Sporakowski, *Denar Klaudiusza i starożytni ródźkarze*, „Głos Wielkopolski” – 2.11.1998 r.)

PODZIEMNE KOSZARY GRUPY WAROWNEJ „SCHILL”

Koszary grupy warownej „Schill” wchodzi w skład umocnień Ufortyfikowanego Frontu Łuku Odry-Warty, zwanego dziś Międzyrzeczkim Rejonem Umocnionym. Część podziemna „Schilla” wygląda tak, że na głębokości kilkunastu metrów łączy oddalone od siebie o kilkaset metrów pancerwerki numer 757 i 754 – dwa schrony bojowe stanowiące trzon tej grupy warownej. Ponad powierzchnię ziemi wystawały jedynie kopuły pancerne z karabinami maszynowymi i moździerzami oraz kopuły obserwacyjne. Oba pancerwerki zniszczono po wojnie w celu uzyskania wysokogatunkowej stali, natomiast łączący je podziemny zespół koszarowo-techniczny zachował się niemal kompletnie. Projektanci wzorowali się na zespole koszarowo-technicznym wybudowanej wcześniej grupy warownej „Ludendorff”, do której próbują dotrzeć eksploratorzy.

Dobrze zachowana jest klatka schodowa w szybie komunikacji pionowej. Na głębokości około 10 metrów znajduje się pomieszczenie dawnego magazynu amunicji z wejściem do korytarza dobiegowego prowadzącego do podziemnych koszar. Podzielone one były na część techniczną, gdzie znajdowała się maszynownia i socjalną z pokojami dla

żołnierzy, izbą łączności i izbą chorych. Z wyposażenia podziemnego zespołu grupy warownej „Schill” nie pozostało nic, jakkolwiek same pomieszczenia zachowały się w dobrym stanie.

(Leszek Adamczewski, *W podziemnych koszarach*, „Głos Wielkopolski” – 3.11.1998 r.)

BUNKRY W JELENIU

W 1940 roku w Jeleniu, 5 kilometrów od Tomaszowa, Niemcy wybudowali kilka potężnych betonowych obiektów. Największy z nich to 350-metrowy bunkier na pociąg pancerny, z siłownią i pomieszczeniami gospodarczymi. Zespół pohlterowskich obiektów jest w bardzo złym stanie. Stowarzyszenie Przyjaciół Pilicy i Nadpilcza chce zinwentaryzować bunkry i uczynić z nich atrakcją turystyczną. Obecnie zwiedzanie bunkrów jest ryzykowne – można wpaść do nie zabezpieczonej studzienki.

(Piotr Polowy, *Kradną... bunkry*, „Super Ekspres” – 7.09.1998 r.)

TAJEMNICE OLSZAŃSKIEGO PAŁACU

Pałac w Olszanach położony jest nieopodal zamku Książ. Podczas wojny był własnością rodziny Klausa Stauffenberga, który 20 lipca 1944 roku dokonał nieudanego zamachu na Hitlera. Podobno rezydencję w odwecie zniszczyli Niemcy, a rodzinę zamachowca wywieziono do obozu koncentracyjnego. Inna wersja mówi, że pałac spalony został przez żołnierzy radzieckich, którzy przypadkowo zaproszyli ogień. Dziś posiadłość w Olszanach to ruina. Z pałacu przetrwał jedynie portal i kawałek muru nad nim, z dawnego ogrodu nie pozostało nic, ocalał tylko lipowy las. Pod pałacem był tunel, który podobno biegł aż do Książa. Miały się w nim znajdować skrzynie ze skarbami. *Sami Niemcy mówią, że Olszany to podziemna „Desa”* – pisze autorka artykułu.

(Anna Skunka, *Na tropie przelanej krwi*, „Słowo Polskie” – 18.09.1998 r.)

KAMIENNOGÓRSKIE PODZIEMIA

Budowę kamiennogórskich podziemi rozpoczęto w 1934 r. W ich dokończeniu i wykorzystaniu zgodnie z przeznaczeniem przeszkodziła Niemcom przegrana wojna. System podziemnych fabryk, magazynów, laboratoriów, schronów i umocnień zwany „Concordia” miał docelowo być równie wielki jak założenie wałbrzyskie „Riese”.

Antonówka, położona w sąsiedztwie Kamiennej Góry, to wielki zespół magazynowy z czasów wojny i zapewne równie wielka podziemna fabryka. Kompleks ten jest w znacznej części zatopiony i niedostępny dla poszukiwaczy. W 1967 roku wojska inżynieryjne próbowały dostać się do zalanej części Antonówki. Mimo zastosowania bardzo wydajnych pomp, nie udało się obniżyć poziomu wody nawet o kilka centymetrów. Potwierdza to tezę o świadomym zatopieniu podziemi w sposób, który zapewnia stały naturalny dopływ takiej ilości wody, że jej odpompowanie staje się niemożliwe. Andrzej Sobczyk twierdzi, że w podziemiach Antonówki znajduje się wielka fabryka zbrojeniowa i – być może – tajne laboratoria biologiczne.

W ciągu kilku powojennych lat teren ten był całkowicie zamknięty przez wojska radzieckie, a znaczny obszar otoczono zasiekami z drutu kolczastego. Antonówka kryje niejedną tajemnicę.

(Marek Chromicz, *Nie zdążono skończyć*, „Nowiny Jeleniogórskie” – 13.10.1998 r.)

Opracowała Jola Dudziak



„Tajemnice Gór Sowich”

Jerzy Cera od dawna próbuje rozwikłać zagadki związane z Górami Sowimi, z budowanymi tam przez Niemców potężnymi podziemnymi kompleksami. (Nawet w podróż poślubną pojechał w sowiogórskie podziemia...). Książka „Tajemnice Gór Sowich” jest owocem wieloletnich badań i poszukiwań autora. Zawiera fakty, odnosi się do hipotez, działa na wyobraźnię

Popuśćmy wodze fantazji, choć nie mamy na to potwierdzeń, spróbujmy sobie wyobrazić, jak mógłby wyglądać kompleks „RIESE” – ukończony

...Jest koniec 1944 roku. Trwają w pośpiechu prowadzone prace na zamku Książ (...). Na zamku, a właściwie pod nim, pod starymi piwnicami (2 piętra) trwają intensywne prace przy kuciu podziemnych tuneli, które jako schrony miały zapewnić bezpieczeństwo najwyższemu czynnikowi państwowemu, w tym i samemu Hitlerowi.

Teren jest na tyle dogodny, że w podziemiach powstaje podziemny dworzec kolejowy. Z dziedzińca zamku prowadzi do niego olbrzymi szyb transportowy (przygotowany do maskowania). Z podziemnego dworca można się dostać podziemnym tunelem w sposób niezauważony do głównej trasy kolejowej Wałbrzych – Wrocław. Równocześnie z podziemnego dworca można się dostać podziemną kolejką do tajnego kompleksu „RIESE” – uszak to tylko 15 km.

W Książu znajduje się już super nowoczesna centrala telefo-

niczna, mająca bezpośrednie połączenie z najważniejszymi ośrodkami dowódczymi, politycznymi i przemysłowymi III Rzeszy. (...)

Pierwszy przystanek podziemnej kolei to – techniczne centrum budowy kompleksu „RIESE” pod pałacem w Jedlinie Zdrój (Bad Charlottenbrunn). Stamtąd już bezpośrednio, pod dnem miejscowej rzeki Bystrzycy wjeżdżało się w sposób niezauważony do kompleksu podziemnych systemów. (Niemcy dopuszczali wtedy już myśl, że „chwilowo” mogą przegrać wojnę, stąd kompleksy wraz z ich zawartością powinny zostać zamaskowane i zabezpieczone na okres jakichś 2-5 lat. Zakładali, że szybko dogadają się z aliantami i wspólnie z nimi uderzą na Związek Radziecki i wtedy wykorzystają swój potencjał podziemnych fabryk i swoje „cudowne bronie”. To dałoby im mocną kartę przetargową i umocniło ich pozycję. Wiedzieli też, że Rosjanie jak i Polacy będą szukać dostępu do podziemi i super nowoczesnych technologii. Byłaby to wtedy walka o wszystko, o hegemonię nad światem). (...)

Podziemia „RIESE” wydrążono na 5-6 poziomach. Poszczególne podziemne kompleksy połączone ze sobą podziemnymi szybami transportowymi oraz upadowymi chodnikami komunikacyjnymi o dużym przekroju. Jako zasadę przyjęto system produkcji potokowo-ogniskowej. System ten stwarzał możliwość efektywnego wykorzystania powstających podziemi.

Sercem systemu był maszyn Włodarza i Osówki. Wokół tego maszyn powstały kompleksy podziemne kooperujące z centrum – tj. dział Jawornicki (Mittelberg – laboratoria oraz centra badawcze), który zresztą miał niezależny wjazd kolei normalnotorowej od strony Walimia (Wüstewaltersdorf) – kompleks Rzeczki (Dorfbach) i Sokolca (Falkenberg). (...)

Dostęp do podziemnej fabryki pod Włodarzem był z kilku stron – od strony Olszyna, Jugowic, Rzeczki, Sokolca, Osówki, Zimnej i Głuszycy. Specjalne komando inżynierów i techników oraz naukowców w swych laboratoriach nieustannie pracowały nad przyspieszeniem wdrożenia do bezpośredniej produkcji nowych broni, całego ich arsenału. Począwszy od broni jądrowej wszak system ich przenoszenia był w zasadzie sprawdzony (V-1, V-2, A-9/A-10) – broni elektronicznych wysokich częstotliwości niszczących żywą tkankę (tu nasuwa się skojarzenie z biblijnymi murami Jerycha – ultradźwięki), broni wysokich temperatur oraz specjalnych powietrznych środków przenoszenia, czegoś w rodzaju „latających spodków”. Pojedyncze zeznania, opisy, a także zdjęcia latającego obiektu wykonano nad Wrocławiem pod koniec wojny (ponoć takim obiektem uciekło dowództwo twierdzy „Festung Breslau”), obiekt taki był również widziany nad zamkiem Książ...

Autor zajmuje się nie tylko techniczną stroną zagadnienia; zwraca szczególną uwagę na ludzki aspekt omawianych spraw – Góry Sowie kryją tragedię tysięcy więźniów.

W 136-stronicowej publikacji zamieszczono sprawozdania z poszukiwań, listy od czytelników



ników (także – anonimy z pogrozkami...), interesujący materiał fotograficzny (72 zdjęcia), plany i rysunki, słownik polsko-niemiecki nazw geograficznych związanych z podziemnymi kompleksami w Górach Sowich oraz zestawienie wybranych pozycji bibliograficznych. Polecamy!

(mar)

Książkę Jerzego Cery można kupić w redakcji „Odkrywcy”, w sprzedaży wysyłkowej. Wystarczy wpłacić na konto bankowe PKO BP oddział w Koninie nr 10202746-902450-270-1 kwotę 15,00 zł + 4,00 zł (koszty przesyłki), razem 19,00 zł.

UWAGA: Na dowodzie wpłaty należy koniecznie określić zamówienie oraz podać imię, nazwisko i dokładny adres z kodem pocztowym.

Zamówienia realizujemy TYLKO po otrzymaniu wpłaty na konto, według kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania nakładu.

Z „Odkrywcą” przez świat

„Sammler Journal” – europejski magazyn aktualności dla kolekcjonerów i antykwariuszy.

Cena jednego egzemplarza 8 DM.

Prenumerata roczna 115,60 DM.

Wydawca:

Journal – Verlag Schwend GmbH



Schmollerstraße 31
74523 Schwäbisch Hall

Otrzymałmy nr 9/98. Można w nim przeczytać między innymi:

- * o duńskich srebrach z lat trzydziestych – pięćdziesiątych XX wieku,
- * o starych urządzeniach do parzenia kawy,
- * o kartach pocztowych jako dokumentach,
- * o urządzeniach wykorzystywanych przez Jamesa Bonda,
- * o historii przyczep kempingowych,
- * o kolekcji kluczy,
- * o modelach-zabawkach pojazdów samochodowych,
- * o końskim muzeum w Verden.

Czasopismo liczy 178 stron. Zawiera informacje o terminach aukcji, wystaw, targów staroci itp. (tylko we wrześniu – 4 tysiące terminów!) Jest także wiele ogłoszeń.

Słownik nazewnictwa krajoznawczego

Wydawnictwo „SILESIA” (skrytka pocztowa 8, 51-673 Wrocław 9) przysłało nam „Słownik nazewnictwa krajoznawczego polsko-niemiecki, niemiecko-polski”. Jest to wydanie czwarte, zmienione. Słownik obejmuje tereny Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego, Warmii i Mazur. Zawiera nazwy 8200 miejscowości, 4100 ulic, placów i mostów w 25 miastach oraz 5000 gór, skał, rzek i jezior. Książka potrzebna każdemu tropicielowi historii.

„Słownik nazewnictwa krajoznawczego” można nabyć w

księgarniach naukowych, w hurtowni „HISCO” we Wrocławiu oraz bezpośrednio u wydawcy (za zaliczeniem pocztowym). Cena katalogu (zalecana detaliczna) wynosi 29 zł.





W roku 1956, z inicjatywy 15 osób zainteresowanych dziejami oręża polskiego, założone zostało przy Muzeum Narodowym w Krakowie Koło Miłośników Dawnej Broni i Barwy, które po kilku latach działalności przyjęło nazwę Stowarzyszenia. Idea powstania takiego Stowarzyszenia nie była nowa. Nawiązano do znakomitej tradycji utworzonego w 1933 r. Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Wojska w Warszawie, zrzeszającego osoby fizyczne oraz instytucje wojskowe, prywatne i muzea państwowe mające zbiory militariów. Warszawskie Stowarzyszenie miało własny statut i odznakę w formie szyszaka husarskiego, zaprojektowaną przez rtm. Stanisława Gepnera. W stowarzyszeniu aktywnie działało grono wybitnych specjalistów z tej dziedziny z Bronisławem Gembarzewskim na czele oraz grupa kolekcjonerów i znawców-amatorów. Plony naukowych spotkań w Muzeum Wojska, poszukiwań i dyskusji publikowane były w miesięczniku „Broń i Barwa”, którego do 1939 r. ukazało się 5 tomów. Zawierają one wiele cennych i aktualnych do dziś rozpraw i artykułów.

Wybuch drugiej wojny światowej przerwał ambitną działalność Stowarzyszenia. Kontynuując jego tradycje, dawni członkowie, którzy znaleźli się na emigracji, założyli w 1942 r. w Londynie Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskich Sił Zbrojnych, przekształcone w 1946 r. w Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii. Sekcja Muzealna PTH rozpoczęła w roku 1948 wydawanie biuletynu pod dawnym tytułem „Broń i Barwa”. Do 1985 r. opublikowano w różnych odstępach czasu 24 numery biuletynu.

Również w krakowskim kole było pięciu członków dawnego warszawskiego Stowarzyszenia, a wśród nich S. Gepner, który przekazał sztancę do wybijania odznaki wraz z prawem jej używania przez nowe Stowarzyszenie.

„Celem Stowarzyszenia jest badanie, opracowywanie i upowszechnianie wiedzy w zakresie dawnych militariów, a w szczególności problematyki z następujących dziedzin: uzbrojenia ochronnego i zaczepnego, ubioru, oporządzenia, znaków wojskowych, architektury wojskowej, lotnictwa i floty wojennej, genealogii rodzajów i gatunków broni”. (§4. Statutu). Stowarzyszenie interesuje się nadto sprawami zbieractwa dawnych militariów, aktualnymi postępami badań i osiągnięć naukowych oraz ekspozycjami muzealnymi. Wśród członków znajdują się profesorowie wyższych uczelni, pracownicy instytutów i muzeów,

oficerowie WP, a obok nich rzesza amatorów, reprezentujących różne zawody, posiadających niekiedy znaczną wiedzę o dawnej broni i umundurowaniu, a także pokaźne kolekcje. Stowarzyszenie zaliczane jest do stowarzyszeń społeczno-naukowych objętych patronatem Polskiej Akademii Nauk. Zrzesza 388 członków (w tym 5 honorowych) w 10 ośrodkach: w Krakowie, gdzie w Muzeum Narodowym mieści się Zarząd Główny, w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Lublinie, Gdańsku, Wrocławiu, Częstochowie, Katowicach i Bydgoszczy.

Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Broni i Barwy Oddział Górnośląski w Katowicach

Działalność Stowarzyszenia opiera się na pracy społecznej, funduszach ze składek członkowskich i pomocy ze strony lokalnych muzeów (udostępnianie lokali). Działalność merytoryczna polega na wygłaszaniu referatów ilustrowanych przeżroczami lub obiektami, urządzaniu wystaw i pokazów, opracowywaniu katalogów i przewodników, konsultacjach historycznych filmów i sztuk teatralnych. Członkowie Stowarzyszenia opublikowali poważną liczbę książek, studiów i artykułów specjalistycznych. W latach 1957-78 Stowarzyszenie wydało pięć zeszytów kwartalnika „Arsenał”. Od 1963 r., wspólnie z krakowskim Muzeum Narodowym, opublikowało jedenaście tomów „Studiów do dziejów dawnego uzbrojenia i ubioru wojskowego”. Jedenasty, wydany w 1997 r. jako Księga Jubileuszowa, poświęcony został w całości dziejom Stowarzyszenia i jego członkom w 40-lecie istnienia. Od roku 1982 Stowarzyszenie współpracowało w wydawaniu serii zeszytów popularno-naukowych pt. „Arsenał Polski”. Również pozakrakowskie ośrodki podejmują próby wydawania małonakładowych broszur, publikując w nich ciekawsze referaty i opracowania.

Od 1973 r. organizowane są coroczne ogólnopolskie sesje naukowe, przygotowywane przez poszczególne oddziały Stowarzyszenia. Tematyka sesji dotyczy wybranych problemów z zakresu militariów, najczęściej w nawiązaniu do rocznicowych obchodów wydarzeń historycznych.

W 1977 r. utworzone zostało koło katowickie, przekształcone w 1981 r. w Oddział Górnośląski w Katowicach. Zrzesza 38 członków i sporą grupę sympatyków. Oddział nie posiada wła-

snej siedziby. Członkowie spotykają się na comiesięcznych zebraniach korzystając z gościnności Muzeum Śląskiego w Katowicach. Oprócz odczytów i prezentacji kolekcjonerskich, Oddział organizuje wystawy i prowadzi działalność wydawniczą. W ostatnich latach urządzono w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu trzy wystawy, głównie ze zbiorów członków Oddziału: „Hełm i bagnet w Wojsku Polskim” (1991), „Militaria w miniaturze” (1992) oraz przy współpracy Biblioteki Śląskiej w Katowicach – „Pamięć Powstania Styczniowego 1863-1993”, a w Mu-

zeum Zagłębia w Będzinie wystawę „Broń biała wojska polskiego 1914-1945” (1996). Członkowie oddziału współpracowali i udostępniali swoje zbiory również na wystawy urządzane w Muzeum Śląskim w Katowicach: „Armia Kraków 1939” (1989), „73 Pułk Piechoty z Katowic” (1994) i „Józef Piłsudski – w rocznicę śmierci” (1995).

W 1981 r. Oddział Górnośląski był organizatorem VII Ogólnopolskiej Sesji Naukowej Stowarzysze-

nia, która odbyła się w Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie. Tematem sesji były „Powstania śląskie i śląskie militaria.”

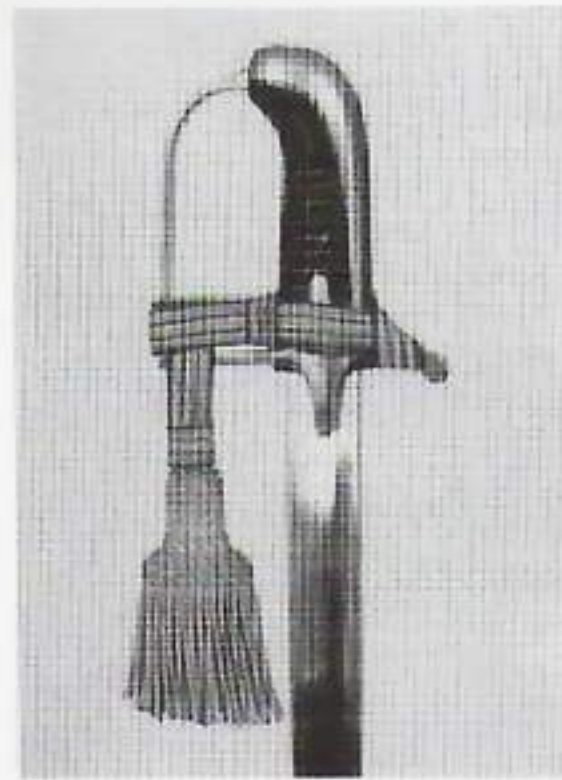
Od 1985 r. Oddział Górnośląski w Katowicach wydaje zeszyty pt. „Dawna Broń i Barwa”, których ukazało się już 16 numerów. Od numeru 8 pismo ukazuje się dzięki pomocy finansowej Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Zbigniew Fuiński
prezes Oddziału

Zarząd Oddziału zaprasza wszystkich zainteresowanych dawnymi militariami na nasze zebrania, które odbywają się w Muzeum Śląskim w Katowicach, Al. Korfańskiego 3, w każdy ostatni piątek miesiąca (z wyjątkiem lipca i sierpnia) o godz. 17.00.

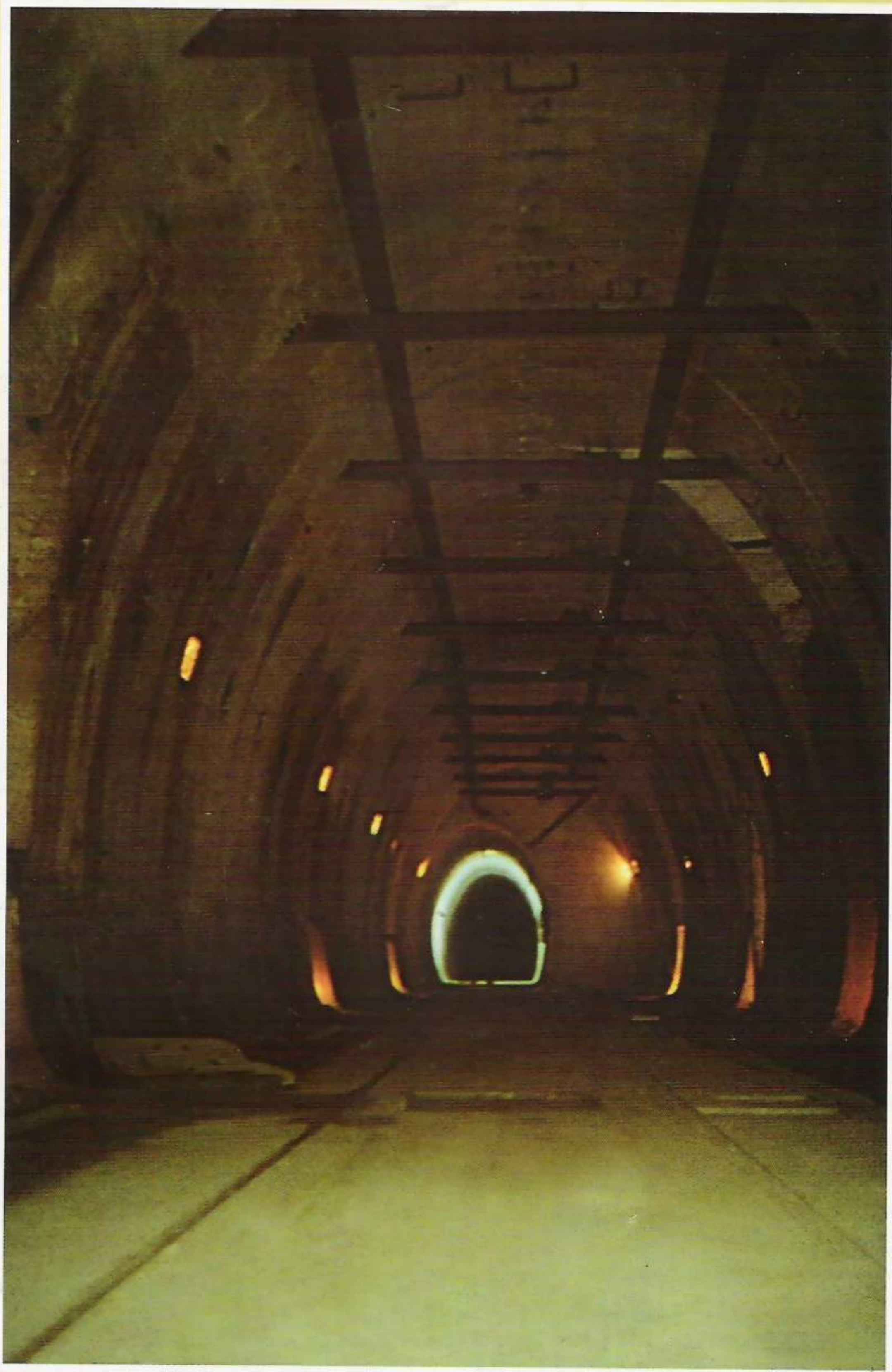
DAWNA
BROŃ i BARWA

PL ISSN 0867-0986



STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW DAWNEJ BRONI I BARWY
ODDZIAŁ GÓRNOŚLĄSKI W KATOWICACH

16
1997



Międzyrzecki Rejon Umocniony
fot. Jerzy Sznajder